W 83. ROCZNICĘ WYBUCHU WOJNY

TAJNA OŚWIATA PO 1863 ROKU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (199) SIERPIEŃ 2022



W MRĄGOWIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (199) SIERPIEŃ 2022





Na pierwszej stronie okładki: uczestniczki Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilenka" na festiwalu w Mrągowie. Fot. Anna Malinowska

Na ostatniej stronie okładki: zespół folklorystyczny „Aksamitki" z Baru na Ukrainie. Fot. Anna Malinowska

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa,
tel.(22)628-85-05

MAGAZYNPOLSKI.WID.ORG.PL

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: Magazyn Polski na uchodźstwie

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Na naukę nigdy nie jest za późno

Można przypomnieć wielu znanych ludzi, którzy zmienili pracę lub rozpoczęli zajmować się czymś zupełnie innym w niemłodym już wieku i osiągnęli sukces. Dla niektórych osób najistotniejsza jest satysfakcja z tego, co się robi, a nie wymiar materialny, jeszcze dla innych po prostu radość z życia czy to, że komuś się pomaga.


ARCHIWUM ZPB

UDZIAŁ W ZESPOLE TO POPULARNA FORMA ROZWIJANIA TALENTÓW. TU: ZESPÓŁ ZE STOŁPCÓW. 2018 R.

Lato się kończy, przed nami jesień i zima, a to dobry czas na to, żeby pomyśleć o swoim rozwoju. Dzieci, rzecz jasna, mają obowiązek chodzenia do szkoły, ich umysł jest bardzo otwarty na wiedzę, chociaż mają narzucony program nauczania w szkole i nie mają swobody wyboru przedmiotów. Natomiast dorośli mogą uczyć się, czego tylko chcą, wybrać dziedzinę, w której chcą się rozwijać. Komuś chce się uczyć języka obcego, innym – historii sztuki. Nasi rodacy mogą uzupełnić swoją wiedzę z języka ojczystego i oczywiście zadbać o to, żeby dzieci oraz wnuczęta uczyły się polskiego. Na każdym etapie naszego życia jesteśmy w stanie poszerzyć wiedzę, także w znanej nam dziedzinie i nie ma znaczenia, ile mamy lat. Jedyne, czego potrzebujemy, to chęci. Niektórym jej nie brakuje nawet w bardzo zaawansowanym wieku.

Wiele osób potrzebuje działalności w organizacjach społecznych, czasami w wieku dojrzałym w końcu jest na to czas. Z tego powodu m.in. tak popularne są uniwersytety trzeciego wieku, które łączą chęć działania społecznie i zdobywanie nowej wiedzy. Dlatego takie inicjatywy, jak i działania w innych kierunkach, którym zajmuje szeroko pojęte społeczeństwo obywatelskie, są wspierane przez normalne (demokratyczne) państwa, ponieważ pomagają obywatelom samym rozwiązać sporo problemów.

Na Białorusi obecnie żyje się w zupełnie innych realiach i działalność jakichkolwiek niezależnych organizacji społecznych jest zakazana. Można więc czas wolny przeznaczyć na rozwój osobisty. Żyjemy w takich czasach, a pandemia nas nauczyła, że teraz nie trzeba chodzić gdzieś tam na zajęcia kilka razy w tygodniu. Można się kształcić także na odległość. Współczesne formy nauki są na tyle zróżnicowane, że łatwo dopasować którąś z nich do prowadzonego przez nas stylu życia. Czasami wystarczy kwadrans dziennie, by oderwać się od codziennych spraw. Być może tyle czasu spędzamy czekając na autobus, a potem pół godziny lub więcej jedziemy do domu – ten czas można wykorzystać np. na słuchanie podcastów. Amerykański pisarz Robert Collier stwierdził kiedyś, że „sukces to suma niewielkiego wysiłku, powtarzanego z dnia na dzień".

Chyba najprostszym sposobem na rozwój jest czytanie książek – chodzi tu nie o literaturę fachową, bo tę osoby zatrudnione i tak powinny czytać, a o literaturę piękną. To ona m.in. czyni nas osobami wrażliwymi na problemy innych ludzi. Czytanie książek także uczy nas posługiwać się pięknym językiem, wzbogaca nasze słownictwo. To ostatnie jest szczególnie ważne, bo język wielu ludzi obecnie jakże daleki jest od pięknego języka Mickiewicza.

Podsumowując można powiedzieć, że swoją edukacją zajmują się nie tylko osoby, które wybrały karierę naukową. Warto przełamywać stereotypy, jeżeli one są. Wiele osób marzy o lepszym zorganizowaniu czasu – to jest okazja. Być może rozbudzimy także w sobie pasje, a to jak twierdzą naukowcy, szansa na dłuższe życie. Może i my doczekamy się takich czasów, że w społeczeństwie będą cenić rozwój osobisty i inicjatywy społeczne… A na razie to także sposób na radzenie sobie z niepokojem, jaki wywołuje rzeczywistość i obawy o przyszłość ■

Konstanty Ostrogski

10 sierpnia 1530 r. zmarł hetman wielki litewski Konstanty Ostrogski.

Rodzina Ostrogskich, pochodząca od Ruryka, była w XVI w. jednym z najpotężniejszych rodów magnackich. Hetman z racji swoich licznych zwycięstw nazywany był „Scypionem ruskim i litewskim". W nagrodę za rozbicie w bitwie pod Oczakowem czambułu tatarskiego jako pierwszy otrzymał tytuł wielkiego hetmana litewskiego.

W 1512 r. wraz z hetmanem wielkim koronnym Mikołajem Kamienieckim pokonał Tatarów w bitwie pod Wiśniowcem. W tymże roku wybuchła wojna litewsko-moskiewska. Konstanty Ostrogski dowodził połączonymi siłami polsko-litewskimi w sile 35 tys. żołnierzy. Podkomendnymi hetmana byli Jerzy Radziwiłł, przyszły hetman polny i wielki litewski, oraz Janusz Świerczowski i Witold Sampoliński, dowodzący oddziałami koronnymi, a także hetman polny koronny Jan Amor Tarnowski. Kulminacją kampanii była bitwa pod Orszą, w której Ostrogski odniósł druzgocące zwycięstwo nad Moskalami.



KONSTANTY OSTROGSKI

W 1527 r. wojska litewskie księcia Konstantego Ostrogskiego odniosły wielkie zwycięstwo pod Olszanicą zabijając 40 tys. Tatarów i uwalniając 80 tys. osób wziętych przez nich w jasyr.

Na swoim koncie miał też ucieczkę z niewoli u moskiewskiego księcia Iwana Srogiego, którego zmylił chytrym podstępem. Przebywał w niewoli aż trzy lata po przegranej bitwie z Rosjanami nad Wiedroszą (1500).

Wśród zasług hetmana warto wymienić ufundowanie cerkwi w Ostrogu, Międzyrzeczu Ostrogskim i w Wilnie – ta ostatnia jest dziś znana jako część zespołu bazylianów.

Jest pochowany w Ławrze Peczerskiej w Kijowie.

Bitwa pod Szkłowem

Hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł 12 sierpnia 1654 r. pobił liczniejsze wojska rosyjskie w bitwie pod Szkłowem.

Słynna bitwa miała miejsce podczas wojny polsko-moskiewskiej (1654-1667). Inwazyjna armia moskiewska pod wodzą kniazia Czerkaskiego licząca 90 tys. żołnierzy zajęła Kopyś. Siły polskie pod Szkłowem liczyły zaledwie 6 tys. żołnierzy, w tym 2 tys. jazdy. Hetman postanowił kilkoma chorągwiami związać walką główne siły Rosjan i w tym samym czasie wykonać decydujące uderzenie na oddzielnie stojące rosyjskie wojska kniazia Boratyńskiego.

Aby zrekompensować miażdżącą przewagę liczebną wroga Radziwiłł wybrał doskonały teren – prawą flankę jego wojsk chronił Dniepr, lewą – jeziora. Dzięki temu wojska rosyjskie nie mogły zaatakować jednocześnie – poszczególne oddziały musiały wchodzić do walki po kolei. Krwawa bitwa trwała ponad 5 godzin. Niektóre litewskie chorągwie ruszały do szarży ponad 10 razy. Atmosferę grozy potęgowało prawie całkowite zaćmienie Słońca.



JANUSZ RADZIWIŁŁ

Na pole bitwy wkraczały wciąż nowe oddziały wroga i w pewnym momencie sytuacja wojsk Radziwiłła stała się krytyczna. Wtedy hetman ogłosił: odwrotu nie ma! Albo wszyscy poginiemy albo zwyciężymy. Wojska rzuciły się do desperackiego ataku, który przeważył szalę bitwy na ich stronę. Moskale wpadli w panikę, zostali całkowicie rozbici i zaczęli uciekać, wycofując się na lewy brzeg Dniepru, ścigani przez Polaków.

W bitwie zginęło 700 żołnierzy Rzeczypospolitej i aż 7 tys. Rosjan – była to jedna z najbardziej bohaterskich bitew w historii polskiego i litewskiego oręża.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Bronisław Grąbczewski

Polski topograf, etnograf, podróżnik i odkrywca w służbie rosyjskiej, generał lejtnant armii rosyjskiej, badacz Azji Środkowej.

Ur. w 1855 r. w Kownatowie na Żmudzi. Po studiach w Instytucie Górniczym w Petersburgu wstąpił do Pułku Lejb-Gwardyjskiego. Przeniesiony do Turkiestanu. Podczas wyprawy do Kaszmiru i Tienszanu wykonał plany ponad 1000 km dróg. Badał Centralny Tienszan, górny bieg Syr-Darii, Narynu i Suusamyru oraz górskie grzbiety Fergański i Aleksandrowski, Pamir i część Hindukuszu, dopływy Indusu, górny bieg Tarymu, księstwo Hunza i grzbiet Kaszgaru.

Prowadził badania Karateginu, Darwazu, Pamiru, Kafiristanu, części Wachanu i Hindukuszu, płn.-zach. Tybetu i Kaszgarii, dotarł do Karakorum pod północną ścianę K2. Zebrał materiały etnograficzne, botaniczne oraz kolekcje zoologiczne. Jako pierwszy zbadał i opisał Pamir. Nagrodzony srebrnym i złotym medalami Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.



BRONISŁAW GRĄBCZEWSKI JAKO PŁK ROSYJSKI. PRZED 1900 R.

Generalny komisarz Kwantungu z siedzibą w Porcie Artura. Gubernator astrachański i hetman polny Astrachański Wojska Kozackiego. Kierownik zarządu kolei wschodniochińskiej w Harbinie. W 1910 r. zwolniony ze służby wojskowej, powrócił do Warszawy.

Podczas rewolucji bolszewickiej z polecenia gen. Denikina udał się z misją do adm. Kołczaka. W 1920 r. powrócił do Warszawy, współpracował z Państwowym Instytutem Meteorologicznym i Polskim Towarzystwem Geograficznym. Wydał wiele książek, większość opracowań pozostała w brudnopisach i jest przechowywana w archiwach RTG w Petersburgu.

Zm. w 1926 r. w Warszawie, pochowany na Powązkach.

Wanda Dynowska

Polska pisarka, tłumaczka, działaczka społeczna. Popularyzatorka hinduizmu w Polsce.

Ur. w 1888 r. w Petersburgu. Lata młodzieńcze spędziła na Polskich Inflantach, w rodowym majątku Istalsno. Jednym z nauczycieli Wandy był Tadeusz Miciński, który zainteresował ją teozofią i mistycyzmem. Opanowała biegle języki francuski, włoski, hiszpański, łotewski i rosyjski. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz w Lozannie. Na studiach zainteresowała się kulturą i religią indyjską. W 1919 r. rozpoczęła starania o utworzenie Polskiego Towarzystwa Teozoficznego. Gorąca zwolenniczka marszałka Piłsudskiego.

Po jego śmierci wyjechała do Indii do aśramy (pustelni) indyjskiego mistrza duchowego Ramany Maharshiego. Fascynowała się ideami Mahatmy Gandhiego, została jego współpracownicą i od niego otrzymała imię *Umadevi* (Bogini Uma, Świetlista Istota). Włączyła się w działalność na rzecz niepodległości Indii. Dzięki zgromadzonym oszczędnościom (m.in. pochodzącym z pracy dla konsulatu polskiego w Bombaju) w 1944 r. założyła w Madrasie (obecnie Ćennaj) Bibliotekę Polsko-Indyjską. Organizowała pomoc dla Polaków, którzy wyjechali z ZSRR z Armią Andersa i przez Iran dotarli do Indii. W prasie publikowała artykuły informujące o sprawach polskich.



WANDA DYNOWSKA

Poświęciła się pracy na rzecz tybetańskich dzieci, które utraciły rodziców w czasie inwazji chińskiej i przeprawy przez Himalaje. W Dharamsali (siedzibie Dalajlamy) organizowała dla nich pomoc. Z biegiem lat coraz więcej czasu poświęcała kulturze i oświacie tybetańskiej.

Zmarła w 1971 r. w Mysore. Jej symboliczny grób znajduje się na Powązkach.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Powrót Łukaszowców

Dzięki staraniom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego po 83 latach do Polski z USA wrócił cykl 7 obrazów Bractwa św. Łukasza i 4 makaty Mieczysława Szymańskiego.



DANUTA MATLOCH/ GOV.PL

DYREKTOR MHP R. KOSTRO, WICEPREMIER RP I MINISTER MKIDN P. GLIŃSKI, DYREKTOR BIBLIOTEKI *NOREEN REALE FALCONE* I. BARNELLO PO PODPISANIU UMOWY O ZWROCIE DZIEŁ. 4 MAJA 2022 R.

Trafią one do zbiorów Muzeum Historii Polski. Obrazy powstały na specjalne zamówienie rządu polskiego jako dekoracja Sali Honorowej pawilonu polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939 r. Wybrano 11 artystów z ugrupowania Bractwo św. Łukasza, którzy byli w opozycji do panujących wówczas nurtów awangardowych w sztuce.

Pierwsza grupa obrazów porusza tematy z dziejów Polski o znaczeniu międzynarodowym, tj. „Spotkanie Bolesława Chrobrego z Ottonem III u grobu św. Wojciecha", „Przyjęcie chrześcijaństwa przez Litwę", „Unia Lubelska", „Odsiecz Wiednia". Natomiast druga grupa przedstawia wydarzenia, które wprowadzały ideę demokracji w Polsce, są to: „Nadanie przywileju jedleńsko-krakowskiego", „Uchwalenie konfederacji warszawskiej o wolności religijnej" i „Konstytucja 3 maja".

Prace powstały w Kazimierzu Dolnym w słynnej willi Tadeusza Pruszkowskiego, w której znajdowała się duża pracownia, bo są to prace wielkoformatowe o wymiarach 120x200 cm. Artyści pracowali intensywnie po 10-12 godzin dziennie. Malowali obrazy wspólnie, dlatego pod każdym z nich podpisanych jest 11 artystów. W tym samym czasie przy danym obrazie pracowało 2-3 malarzy, po czym zmieniali się i podchodzili kolejni, robiąc korekty, porównując, ujednolicając styl itd.

Wykonywaniem szkiców zajmowali się głównie Antoni Michalak i Jeremi Kubicki. Kształt postaciom nadawał później również Michalak. Drugi plan należał do Jana Gotarda, z kolei pejzaż powierzono Aleksandrowi Jędrzejewskiemu, a bardziej groteskowe postacie malował Jan Zamoyski.

7 grudnia 1938 r., w siedzibie Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie zaprezentowano publiczności efekty. Następnie obrazy przetransportowano statkiem do Ameryki, aby w kwietniu 1939 r. uświetniły Salę Honorową pawilonu polskiego. Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku sprawił, iż polski pawilon został pozbawiony źródeł finansowania. Komisarz generalny ekspozycji polskiej prof. Stefan Ropp wyprzedał część wyposażenia. Największa liczba obiektów trafiła do kolekcji Muzeum Polskiego w Chicago. Natomiast zbiór 7 obrazów Łukaszowców został zdeponowany w jezuickiej uczelni *Le Moyne College* w Syracuse w stanie Nowy Jork, gdzie od 1958 r. był prezentowany w tamtejszej bibliotece, początkowo w *Grewen Hall*, od 1981 r. – w *Noreen Reale Falcone Library*.

– Jako historyk sztuki bardzo się cieszę z powrotu tych dzieł do Polski. Z drugiej strony, ważne, że przez tyle lat nie były one zamknięte w czeluściach magazynu, bo osoby przychodzące do biblioteki mogły mieć z nimi kontakt. Ja jeszcze nie miałam okazji zobaczyć na żywo tego cyklu obrazów Łukaszowców – reprodukcje nigdy tego nie oddadzą. Dlatego jestem niezwykle ciekawa, jak wyglądają z bliska. Cieszę się też z tego, że dzięki temu wróci też pamięć o malarstwie Łukaszowców. Każdy z nich był wielką indywidualnością i byli ważnym nurtem w okresie międzywojennym – powiedziała dla PAP Dorota Seweryn-Puchalska z Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym.

Cykl siedmiu obrazów dla nowojorskiej wystawy malowało wspólnie jedenastu malarzy pod okiem prof. Tadeusza Pruszkowskiego. Byli to: Antoni Michalak, Bolesław Cybis, Bernard Frydrysiak, Jan Gotard, Aleksander Jędrzejewski, Eliasz Kanarek, Jeremi Kubicki, Stefan Płużański, Janusz Podoski i Jan Zamoyski.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Budowa nowego kościoła

Aby można było wybudować nową świątynię rzymskokatolicką – bez względu na jej rodzaj – niezbędna jest zgoda biskupa diecezjalnego.

Biskup udziela jej jedynie w przypadku spełnienia ściśle określonych warunków. Oto kwestie rozpatrywane przez ordynariusza:

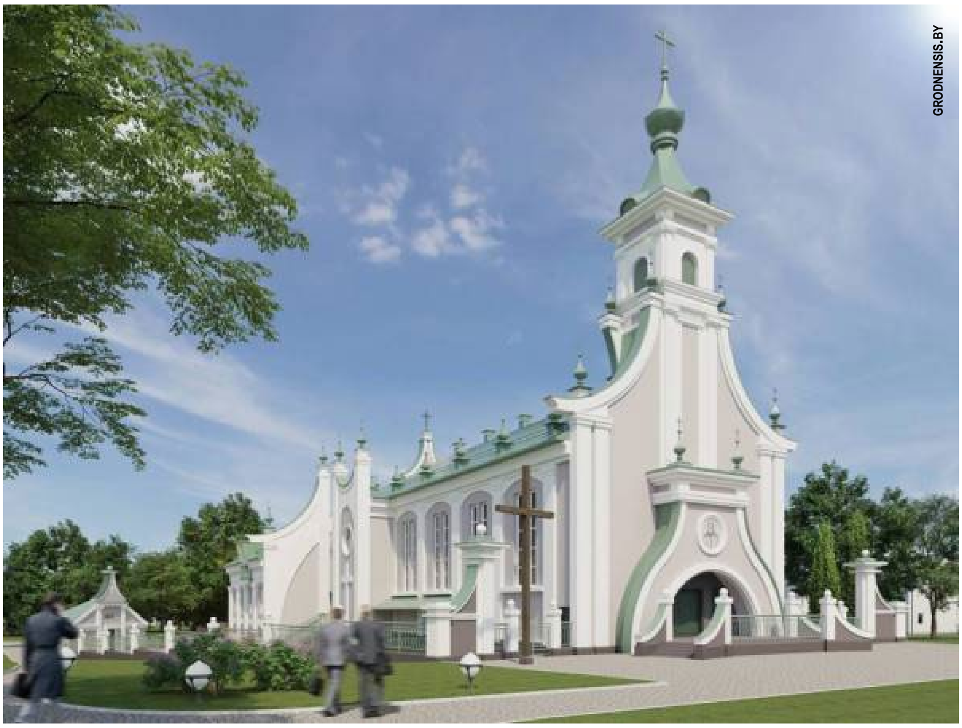
– sens wybudowania świątyni – biskup diecezjalny będzie przychylny powstaniu nowej świątyni tylko, jeśli istnieje realna potrzeba jej wybudowania. Każdy kościół jest odpowiedzią na zapotrzebowanie duchowe chrześcijan.

– Wystarczające zasoby finansowe – biskup musi być przekonany, że Wspólnota posiada środki materialne wystarczające do pokrycia wszelkich potrzeb kościoła – jego utrzymania oraz zapewnienia warunków niezbędnych do sprawowania kultu Bożego.

– Opinia innych kapłanów – przed podjęciem decyzji biskup powinien na podstawie rozmowy z innymi duchownymi wyrobić sobie opinię na temat znaczenia planowanej świątyni. Informacje udzielone przez innych kapłanów w kwestiach ujętych w powyższych punktach mają tutaj kluczowe znaczenie.

– Jeśli ordynariusz nie dostrzega przeszkód ku budowie świątyni, musi wyrazić na nią pisemną zgodę. Oficjalny charakter zgody i jej odpowiednia dokumentacja są bardzo istotne ze względów prawnych. Niezbędna w tym wypadku jest również zgoda władz państwowych, które mają pełną świadomość, co to jest kościół – definicja pojęcia zawiera w sobie publiczny charakter sprawowanych w świątyni obrzędów, co musi być uwzględnione przez instytucje państwowe.

Ponadto, każdy kościół musi zostać wzniesiony w zgodzie z normami architektonicznymi, liturgicznymi oraz kanonem sztuki sakralnej. Istotny jest także czynnik pragmatyczny – świątynia winna być świetnie przystosowana do sprawowania obrzędów religijnych i łatwo dostępna dla wiernych.



Wizualizacja przyszłej świątyni w Grodnie w Baranowiczach

Wszystkim tym wymogom odpowiada nowo powołana przez ordynariusza grodzieńskiego ks. bp. Aleksandra Kaszkiewicza parafia pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej w Grodnie. W jej skład weszły dwie dzielnice znajdujące się na obrzeżach miasta: Łosośna i Baranowicze, a także pobliska wieś Tarusicze.

Katolicki publicysta Konrad Kluczniak podkreśla: „Warto jeszcze raz wyraźnie zaznaczyć, że każda świątynia nierozerwalnie łączy się z liturgią w niej sprawowaną. Ta ostatnia zaś ma nieustannie łączyć się z życiem i przemieniać je na lepsze, tworząc historię ludzkości, która – według Cycerona – jest nie tylko nauczycielką życia, lecz przede wszystkim światłem prawdy".

Budynek świątyni jest przeznaczony do sprawowania kultu Bożego. W niektórych przypadkach kościół może jednak być oddany przez biskupa diecezjalnego do użytku niereligijnego, czyli świeckiego. Może zatem dojść do tzw. eksekracji, jeśli:

– ze względu na zły stan budynku kościół nie może być już wykorzystywany do celów religijnych (nie ma możliwości odnowienia go);

– stan budynku pozwala na sprawowanie w nim kultu, jednakże istnieją inne poważne ku temu przeciwwskazania.

Biskup wydający dekret, na mocy którego kościół traci status sakralny, ma obowiązek zadbać o to, by budynek nie był w przyszłości wykorzystywany w celach niestosownych, godzących w fundamentalne założenia chrześcijaństwa.

Eliza Andruszkiewicz

Mrągowo 2022

W tym roku odbył się XXVII Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie. W znacznie skromniejszej wersji niż w latach poprzednich, co ma swoje uzasadnienie, bo była pandemia, a od pół roku trwa wojna na Ukrainie. Dlatego festiwal miał w swojej nazwie słowa „dla pokoju”.

Organizatorami festiwalu niezmiennie są Miasto Mrągowo, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Mrągowie oraz Mrągowskie Centrum Kultury. Jak i w poprzednich latach do miasta na Mazurach przybyły zespoły z trzech krajów: Ukrainy, Litwy i Białorusi, które wystąpiły podczas koncertu galowego w dn. 20 sierpnia w amfiteatrze nad jeziorem Czos. Zarówno plakat festiwalowy, jak i scenografia sceny w amfiteatrze były stonowane w swojej estetyce i nawiązywały do ukraińskiej wyszywanki.

Tradycyjnie jako pierwszy wystąpił zespół „Sukces” z Mrągowa, który swoim występem zawsze stwarza odpowiednią atmosferę na koncercie. Publiczność szczególnie serdecznie oklaskiwała uczestników z Ukrainy – zespół folklorystyczny „Aksamitki” z kapelą z Baru oraz zespół „Srebrna Kwinta” z Łucka, również z kapelą. W czasach pokojowych w zespołach występują mężczyźni, na tegoroczny festiwal przyjechały same kobiety, bo mężczyźni bronią obecnie swojej ojczyzny.

Na scenie mrągowskiego amfiteatru wystąpiła muzykująca trzypokoleniowa rodzina Żychów ze Smorgoń, która zaprezentowała muzykę instrumentalną ze swego regionu. Najwięcej braw zebrały najmłodsze uczestniczki, które czuły się na scenie bardzo pewnie i występ sprawiał im wiele radości. Dodajmy, że w Mrągowie Żychowie wystąpili już po raz trzeci.

Zespół „Liber Cante” ma w swoim repertuarze pieśni patriotyczne i religijne, jak też ludowe i biesiadne. Występuje w kościele św. Rocha w Mińsku. Dlatego zespół wystąpił nie tylko podczas koncertu galowego, ale i podczas Mszy św. dla uczestników festiwalu w kościele św. Wojciecha.

Z Litwy przyjechał tylko jeden zespół - raczej trzecia jego część, bo cały liczy ponad 150 osób, ale za to jaki! To Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Wilenka”, który w tym roku obchodzi 50-lecie. Jest zespołem szkolnym, dziecięco-młodzieżowym, działa przy Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie.



Anna Malinowska

Ukraiński taniec hopak w wykonaniu Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilenka” z Litwy



Anna Malinowska

Występ rodziny Żychów ze Smorgoń, obecnie mieszkających w Polsce



Anna Malinowska

Senator RP Małgorzata Kopiczko dziękuje zespołom za kultywowanie tradycji polskich w swoich krajach



Anna Malinowska

Jak zawsze publiczność w amfiteatrze w Mrągowie dopisała



Anna Malinowska

Uczestnicy zespołu *Liber Cante* z Białorusi podczas koncertu galowego

Aktualność historii II wojny światowej



MATEUSZ MORAWIECKI
PREMIER RZECZYPOSPOLITEJ



MINISTER III RZESZY PODCZAS PODPISANIA PAKTU, KTÓRY WSZEDŁ DO HISTORII JAKO PAKT RIBBENTROP-MOŁOTOW, NA KREMLU W MOSKWIE. 23 SIERPNIA 1939 R.

II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 roku. III Rzesza Niemiecka niesprowokowana i bez żadnej zapowiedzi rozpoczęła inwazję na Polskę. Jednym z pierwszych aktów wojny był ostrzał polskiej składnicy amunicji na półwyspie Westerplatte.

Ogień w kierunku polskich żołnierzy otworzył pancernik „Schleswig-Holstein", który przybył wcześniej do Gdańska z rzekomo pokojową wizytą.

Przypominam te podstawowe fakty w 83 lata od wybuchu II wojny światowej, ponieważ ten dystans czasowy sprawia, że europejskie społeczeństwa są coraz mniej świadome genezy wydarzeń, które zadecydowały o kształcie współczesnej Europy. Im mniej bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń pozostaje między nami, tym bardziej krucha jest pamięć o czasach wojny i tym większa odpowiedzialność za troskę o prawdę spoczywa na naszych barkach. A stawka tej odpowiedzialności jest dziś większa niż kiedykolwiek w powojennej historii.

Przedwojenna Europa wpadła w pułapkę II wojny światowej dlatego, że przez lata nie potrafiła zrozumieć i właściwie ocenić zagrożenia, jakie niosą ze sobą dwie ideologie totalitarne. Sowiecki komunizm i niemiecki nazizm były dla ówczesnych elit politycznych zjawiskami kompletnie nie do pojęcia. Zwłaszcza nazizm i masowa fascynacja Niemców Hitlerem nie mieściły się w granicach europejskiej wyobraźni. W końcu Niemcy przez lata pozostawały wzorem kultury wysoko rozwiniętej, niepodatnej na masowe szaleństwo.

Hitler od samego początku sprawowania władzy w Niemczech nie ukrywał imperialnych ambicji. I krok po kroku te ambicje realizował, najpierw dokonując Anschlussu Austrii, następnie zajęcia Czechosłowacji. Każdy z tych kroków spotykał się z bierną postawą Europy, która łudziła się, że wojny uda się uniknąć, jeśli niemieckie apetyty zostaną zaspokojone. Ceną za pokój miała być niewola narodów i państw, które Niemcy uznały za swoją strefę wpływów, własny *Lebensraum*.

Polska była na tym tle wyjątkowa. Hitler nieraz kusił Polaków ofertą współpracy w zamian za status państwa podległego, ale żadna z tych propozycji nie została przyjęta. Dlatego decyzja Niemiec mogła być tylko jedna – inwazja. Jednocześnie Hitler miał dwie obawy. Pierwsza dotyczyła reakcji Zachodu na atak na polskiego sojusznika. Druga – reakcji Związku Radzieckiego, który oficjalnie był wrogo nastawiony do III Rzeszy.

Dwa totalitaryzmy, mimo licznych różnic, połączyło pragnienie destrukcji państwa polskiego. 23 sierpnia 1939 r. III Rzesza i ZSRR podpisały pakt o nieagresji, a w tajnym protokole dodatkowym ustaliły podział terenów Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumu-

nii. Pakt Ribbentrop-Mołotow przypieczętował los Europy Środkowo-Wschodniej. 1 września Niemcy uderzyły na Polskę, 17 września z drugiej strony zaatakowała Armia Czerwona. Polska stała się pierwszą krwawą ofiarą wojny, a Hitler i Stalin mieli poczucie podwójnego zwycięstwa. Nie tylko wykorzystali przytłaczającą przewagę militarną do błyskawicznego tryumfu, ale też nie spotkali się z żadną konkretną reakcją ze strony państw Zachodu.

Współczesna Europa zbudowana jest na pamięci o zwycięstwie nad nazizmem i jednocześnie wstydliwym wyparciu prawdy o bierności w pierwszej fazie wojny. Kiedy Polska wykrwawiała się, stawiając jako pierwsza czoła zbrodniczemu reżimowi, w Paryżu czy nawet Londynie ciągle wielu wierzyło, że Hitler zatrzyma się na Warszawie. Już niedługo mieli się przekonać, jak bardzo się mylą.

To, co spotkało Polskę i to, co stało się na jej ziemiach w trakcie niemieckiej okupacji, to historia całkowitego wynaturzenia. To na terenie Polski Niemcy dokonywali najbardziej okrutnych zbrodni. To na terenie Polski zbudowali większą część infrastruktury, która posłużyła do jednej z najpotworniejszych zbrodni w dziejach – *Holocaustu*. W wielu państwach zachodnich okupacja była doświadczeniem bolesnym, ale możliwym do przeżycia. Tymczasem w Polsce miliony Polaków i Żydów każdego dnia walczyło o przetrwanie i było traktowanych jak podludzie. Naród żydowski został skazany przez naród „panów" na likwidację od samego początku. Naród polski został zakwalifikowany jako naród niewolników, którego znaczną część również trzeba wymordować.

Świadomość tego, że Niemcy zamieniły Polskę w piekło na ziemi, docierała na Zachód niezwykle powoli. Symboliczna jest historia Jana Karskiego, który jako jeden z pierwszych dostarczył raport o zbrodniach niemieckich – zagładzie Żydów – do Stanów Zjednoczonych. I nawet wtedy, mimo że wojna trwała od wielu miesięcy, Zachód nie był gotowy na przyjęcie pełnej prawdy.



Roman Jocher/Radio Gdańsk

Prezydent RP Andrzej Duda (pośrodku) oraz wicepremier i minister MON Mariusz Błaszczak podczas obchodów 83. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte

Zdolność do zmierzenia się z prawdą o II wojnie światowej jest naszą powinnością nie tylko wobec przeszłości, ale również naszym obowiązkiem wobec przyszłości. Fakt, że powojenne Niemcy tak szybko zostały włączone z powrotem do wspólnoty międzynarodowej bez konieczności dogłębnego rozliczenia wojennych zbrodniarzy, otworzył furtkę do relatywizacji zła. W polityce rzadko jest miejsce na moralizowanie, ale kiedy przychodzi do oceny totalitaryzmów, nie możemy mieć wątpliwości – to było zło absolutne, a sprawcy wykluczyli się raz na zawsze ze wspólnoty ludzkiej. Tymczasem coraz częściej słyszymy i czytamy o współwinie ofiar. Stąd już tylko krok do całkowitego odwrócenia historii i postawienia jej na głowie. Wobec Polski ten krok zrobił nie kto inny jak Władimir Putin. Rosyjska propaganda od lat stara się wmówić światu, że Polska jest odpowiedzialna za wybuch II wojny światowej. Kłamstwo tak bezczelne, że aż absurdalne, to jedna z podstawowych cech propagandy totalitarnej.

Porównania historyczne są zdradliwe, ale dziś trudno od nich uciec. Gdybyśmy przepisali genezę II wojny światowej na współczesne warunki, punktem kulminacyjnym byłaby inwazja Rosji na Ukrainę. Fakt, że do niej doszło, oznacza, że wiele państw zapomniało lekcję, jaka płynie z XX wieku. Stoimy w obliczu odradzającego się imperium o skłonnościach totalitarnych. 83 lata temu Polska jako pierwsza odmówiła uległości. Wybrała wierność wolności, wierność wartościom fundującym cywilizację zachodnią. I została zdradzona przez swoich sojuszników. Jeśli wracamy do tej historii, to nie po to, żeby ją tylko wspominać, ale po to, by nie popełniać tych samych błędów, co wtedy.

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze" w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową

Autor – Premier Rzeczypospolitej. Był członkiem zespołu, który negocjował warunki przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim, studia *Business Administration* na Politechnice Wrocławskiej i *Central Connecticut State University*.

Święty Jan z Dukli



Piotr JAROSZYŃSKI

Polska opromieniona jest światłem wielu błogosławionych i świętych. Wśród nich warto przypomnieć postać świętego Jana z Dukli. Urodził się przed ponad sześcioma wiekami, dokładniej zaś w roku 1414, gdy na tronie zasiadał król Władysław Jagiełło.

Był to czas rosnącej potęgi Rzeczypospolitej, nie tylko w sensie politycznym czy militarnym, ale również kulturowym. Rzeczpospolita stawała się mocarstwem, zaczynała sięgać od morza do morza, czyli od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne. Miała swój uniwersytet, do którego spieszyli nie tylko Polacy, ale chętni z innych krajów. Było ich tak wielu, że nie dla wszystkich starczyło miejsca. Wśród tych ostatnich był Jan z rodu Pitułków, rodziny osiadłej w niewielkim miasteczku na granicy między Węgrami i Polską. Jan był zbyt ubogi, aby podjąć studia. A ponieważ odczuwał wielkie powołanie, został najpierw pustelnikiem, a później wstąpił do zakonu Franciszkanów.

Scenę, jaką znamy z Potopu Sienkiewicza, gdy przeor Kordecki odważnie przewodniczył procesji na murach w czasie oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów, spotykamy wcześniej we Lwowie obleganym z kolei przez Tatarów. Wówczas to właśnie Jan z Dukli jako przeor klasztoru Bernardynów, śmiało ruszył z Najświętszym Sakramentem, błogosławiąc obrońców. Dodał im sił na tyle skutecznie, że ruszyli do ataku i zwyciężyli.



Objawienie się św. Jana z Dukli podczas obrony Lwowa w 1648 r. na obrazie Jana Matejki

Mimo że Jan z Dukli został beatyfikowany dopiero w roku 1735, to kult musiał być niezwykle żywy i mocny, skoro przed beatyfikacją przez prawie trzy wieki do grobu spieszyły rzesze wywodzące się z różnych warstw społecznych (chłopi, mieszczaństwo, szlachta), a nawet królowie: Zygmunt III, Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki, a wreszcie Jan Sobieski.

Jednym z największych cudów przypisywanych Janowi z Dukli była obrona Lwowa z roku 1648. Wówczas to dla miasta oblężonego przez prawie ćwierćmilionową armię, na czele której stali Chmielnicki i Tuhaj-bej, nie było w zasadzie już ratunku. Ale, jak czytamy

w jednym z opracowań, „wtem śród najciemniejszych chmur zapłonęły ognie jasne. Nie pioruny to ani błyskawice – ale złocista aureola jakby z nitek słonecznych utkana, a wśród niej groźnie ku nieprzyjacielowi zwrócona, ukazała się postać bł. Jana z Dukli. Spostrzegł to Chmielnicki i przerażony omal z konia nie runął” (o. Czesław Bogdalski, Bł. Jan z Dukli, Dukla 1938, s. 35). Przeraził się również Tuhaj-bej, zaś obrońcy odzyskali wiarę w zwycięstwo. Lwów został uratowany.

Nic więc dziwnego, że Jan z Dukli został patronem Lwowa. I nic też dziwnego, że gdy w roku 1884 przypadła 400. rocznica jego śmierci, miasto oddało mu hołd z całą okazałością. 13 lipca wyruszyła procesja, której opis ukazuje nam przy okazji, jak bogata i barwna była to społeczność: straż ochotnicza, kapela *Harmonia*, towarzystwo rękodzielnicze *Skały i gwiazdy*, koło handlowe, towarzystwo budownicze i rozliczne cechy, z których każdy niósł własny sztandar, godło, miecz i berło: bednarze, blacharze, cukiernicy, fryzjerzy, perukarze, golarze, introligatorzy, kowale, kominiarze, krawcy, malarze, murarze, piekarze, rymarze, rzeźnicy, szewcy, szynkarze, ślusarze, stolarze i wiele innych. W centrum pochodu kroczyło stu ojców miasta, w strojach narodowych, a pochód zamykał prezydent, którym był wówczas Wacław Dąbrowski: „poważny, uroczysty, strojny”. Wszyscy spieszyli do kościoła Bernardynów, by oddać hołd relikwiom umieszczonym w srebrnej trumience.

Pobożna, a zarazem jakże barwna historia naszych dziejów, której cząstką przez tyle wieków był niezapomniany Lwów, miasto, które ukochał i którego bronił św. Jan z Dukli – patron jedności: Polski, Litwy i Rusi (obecnej Ukrainy).



Bł. Marianna Biernacka, beatyfikowana przez św. Jana Pawła II w gronie 108 Męczenników II wojny światowej w 1999 r.

Zwycięzcy męczennicy

Człowiek na tej Ziemi nie żyje wiecznie. Św. Augustyn wyraził to lapidarnie w formule, która brzmi niczym lekarska diagnoza: *nie wyjdzie z tego*. Gdy człowiek się urodzi, wiadomo, że musi umrzeć. Wszystko, co się urodzi, musi umrzeć. Ale śmierć człowieka na Ziemi nie jest wydarzeniem czysto biologicznym, tak jak ma to miejsce w przypadku zwierząt lub roślin. Śmierć człowieka to wydarzenie o charakterze kulturowym i religijnym, a więc osobowym, a to oznacza, że śmierć człowieka ma swój sens i cel. Dlatego właśnie człowiek zastanawia się nad śmiercią, a także do niej przygotowuje, choć śmierci nikt z nas nie chce i najczęściej nikt z nas nie wie, kiedy śmierć nadejdzie.

Na wiele sposobów można stracić życie, może to być choroba, wypadek albo po prostu starość. Ale jest jeden sposób szczególny, gdy ktoś zostaje zabity przez innego człowieka. Jest to wyraz jakiejś największej degeneracji ludzkiej natury, bo przecież każdy człowiek chce żyć i każdy ma prawo do życia. A jednak ludzie się zabijają.

Czasem szczególnie obfitym w żniwo śmierci jest wojna. Wtedy ginąć mogą nawet miliony. Wojny towarzyszyły ludzkości zawsze, ale wraz z rozwojem techniki żniwo śmierci stawało się coraz większe. Jednak powodem tej „obfitości” był nie tylko rozwój techniki, ułatwiający zabijanie na skalę masową. Jeszcze większym powodem był upadek moralności. Wojna klasycznie pojęta toczyła się między żołnierzami, miała coś ze sztuki, bo był kanon walki, ale też i z etyki, bo był etos żołnierza. Cóż to za sztuka zabić bezbronne dziecko, bezbronną kobietę, bezbronnego starca? Dla uzbrojonego żołnierza żadna to sztuka, to sekunda, ale dyshonor straszny. Jako Polacy potrafiliśmy się bić i to nieźle, ale nie z kobietami, dziećmi i starcami. Polak zachował po dziś dzień poczucie honoru rycerskiego, dlatego nie tylko brzydzi się, ale z niedowierzaniem patrzy na proceder zabijania cywilów, jaki ma miejsce u wielu narodów.

Wśród osób bezbronnych, których nie godzi się zabijać, jest warstwa szczególna. Są to duchowni, których sensem życia jest służenie Bogu. Ich misja dotyka ludzkiej



Praprawnuczka bł. Marianny Biernackiej – Diana, burmistrz Lipska Lech Łępicki oraz prawnuk Błogosławionej – Stanisław w modlitwie przy tablicy upamiętniającej zamordowanych w Naumowiczach. 2015 r.

śmierci, ponieważ ludzka droga do nieśmiertelności prowadzi właśnie przez śmierć na tej Ziemi. Z tego też powodu duchowni otoczeni są szczególnym szacunkiem w każdej cywilizowanej społeczności. Oni posiadają te klucze, jakich nie ma przedstawiciel jakiegokolwiek innego zawodu. Ich zawód jest misją i to misją najwyższą. Zabicie duchownego jest wyrazem najgorszego zwyrodnienia ludzkiego ducha. A jeśli ma to oparcie w systemie państwowym, to jest to państwo najbardziej zwyrodniałe z możliwych, ponieważ chce odebrać człowiekowi prawo do zbawienia.

Polska w okresie II wojny światowej została napadnięta przez dwa totalitaryzmy, które nie uznawały żadnych praw ludzkich, ani do życia, ani do zbawienia. Nic więc dziwnego, że zabijano nie tylko czynnych żołnierzy, ale i jeńców, zabijano nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, a także starców i dzieci. A wreszcie zabijano duchownych, siostry zakonne, zakonników i księży. Zabijano więc wszystkich, zwyrodnienie sięgnęło zenitu.

Św. Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1999 r. beatyfikował 108 Męczenników. Jest to liczba, za którą kryje się 108 osób. Każda z tych osób została zabita za wierność Chrystusowi. Każda z tych osób liczyła się ze śmiercią, której mogła wówczas uniknąć, jeśli Chrystusa by się wyparła. Każda z tych osób dobrowolnie przyjęła na siebie wyrok śmierci, bardzo często zadawanej w sposób okrutny. To nie była śmierć abstrakcyjna. Była to śmierć przez zastrzelenie lub rozstrzelanie, wycieńczenie z powodu maltretowania, w tym długotrwałe tortury, katowanie, znęcanie się, eksperymenty pseudomedyczne, zagazowanie, powieszenie, choroby i zagłodzenie, przez spalenie lub zgilotynowanie. W każdym wypadku powodem była wierność Chrystusowi, której odrzucenie dawało nadzieję ocalenia życia, ale taka nadzieja nie była przyjęta, bo to nie była prawdziwa nadzieja. To była pułapka.

Każda z tych śmierci miała coś indywidualnego, bardzo osobistego. Ginie kapłan, który najpierw pod wpływem strachu opuszcza swoich parafian, by po pewnym czasie do nich wrócić, gdy uświadamia sobie, że musi być z nimi do ostatnich chwil, choć wie równocześnie, że za to będzie zabity (ks. Aleksy Sobaszek). Ginie kapłan, który zostaje na parafii, choć wie, że Niemcy wydali na niego wyrok śmierci (ks. Władysław Maćkowiak). Ginie kapłan, który nie godzi się na podeptanie różańca (ks. Władysław Demski). Ginie katecheta, który pod groźbą zaaresztowania nie rezygnuje z przygotowywania dzieci do Pierwszej Komunii św. (Franciszek Stryjak). Ginie kapłan, który organizuje pomoc dla Żydów (ks. Józef Pawłowski). Ginie kapłan, który nie wydaje komunistów (ks. Zygmunt Pisarski). Ginie kobieta, która ofiaruje swe życie za brzemienną synową (Marianna Biernacka). Ginie kapłan, który nie wyrzeka się kapłaństwa (ks. Dominik Jędrzejewski). Ginie kapelan marynarki wojennej, bo nie opuszcza rannych marynarzy (ks. kmdr ppor. Władysław Miegoń). Ginie mistrz nowicjatu, który pozostaje z rannymi powstańcami Warszawy (o. Michał Czartoryski). Ginie kapłan, który mając pochodzenie niemieckie, nie powołuje się na nie, by ocalić życie (o. Anicet Kopliński). Ginie kapłan, który nie opuszcza zamkniętych w kościele parafian, by zginąć z nimi w płomieniach (ks. Jerzy Kaszyra). I tak po kolei aż doliczymy się 108, choć wiemy, że w ogóle było ich znacznie więcej.

Każda z tych śmierci to osobowe spełnienie się umierającego, a zarazem ta przerażająca anonimowość morderców, za którymi stoi system, państwo, prawo, rozkaz, ale nie sumienie, ale nie Bóg. Jakaś niezwykła arytmetyka, która najpierw przykuwa wzrok do liczby, a potem nagle otwiera się świat bohatera, który był męczennikiem. Każdy indywidualnie, mocą własnej decyzji, z poczuciem wielkości chwili i odpowiedzialności wobec Boga i za drugiego człowieka.

Jeśli do tych męczenników wracamy, to nie dlatego by przypominać ich ból i niegodziwość oprawców, lecz by jeszcze głębiej rozumieć sens ludzkiego życia w perspektywie śmierci. Sięgamy, by czerpać wzory od tych, którzy potrafili dowieść swoim przykładem, że człowiek jest osobą, nie rzeczą, że suwerennej decyzji nikt nie jest w stanie złamać, że motywacja wiary w Chrystusa jest motywacją najsilniejszą. Dlatego to oni zwyciężyli i zawsze będą zwyciężać. Męczennicy za wiarę, męczennicy za Polskę ■

Poczobut przygotowuje się do sądu

Eliza Andruszkiewicz

Dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut zakończył 5 września zapoznawanie się z materiałami oskarżenia. Poinformowała o tym na FB jego małżonka.



Archiwum ZPB

Andrzej Poczobut

Jak pisze Oksana Poczobut, ilość materiałów zgromadzona przez prokuraturę w sprawie przeciwko Andrzejowi jest tak duża, że nawet nie wie, czy zdążył je wszystkie przeczytać, miał na to tylko miesiąc. Czytał akta codziennie od rana do wieczora, zrezygnował nawet z obiadów, żeby nie tracić czasu na zapoznawanie się z materiałami oskarżenia.

W sierpniu br. przeciwko Andrzejowi Poczobutowi wytoczono kolejne oskarżenia z art. 361 kodeksu karnego. Są również absurdalne jak poprzednie: „nawoływanie do sankcji wymierzonych w bezpieczeństwo narodowe". Wcześniejszy zarzut z art. 130 głosił: „rozpalanie nienawiści na tle przynależności narodowej" za mówienie o agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. Ponadto został oskarżony o wypowiedzi w obronie mniejszości polskiej na Białorusi, artykuły o białoruskich protestach w 2020 r., a także podtrzymywanie pamięci o żołnierzach Armii Krajowej, którzy według władz byli formacją zbrodniczą, co oznacza, że pielęgnowanie pamięci o nich jest działalnością przestępczą.

W maju br. Poczobut został przeniesiony z więzienia śledczego w Żodzinie na Wołodarkę w Mińsku, co oznaczało przyśpieszenie śledztwa. Jak podają media na podstawie słów bliskich, Andrzej siedzi w tzw. szanghaju – celi w piwnicy, gdzie na ok. 25 mkw przebywa około 25 osób. Więźniowie mają bardzo mało przestrzeni osobistej. Latem w celi panowała duchota. Andrzej ma chore serce, a przebywanie w takich warunkach pogarsza jego stan zdrowia. Ma również problemy z żołądkiem i prawie nic nie je, za wyjątkiem więziennej owsianki, przez co bardzo schudł.

W listach do przyjaciół i kolegów Andrzej podtrzymuje wszystkich na duchu, dziękuje za pamięć o nim. Nie utracił też poczucia humoru. W liście opublikowanym w Telegramie pisze: „U mnie wszystko jest stabilnie. Więzienie, cela, kraty – wszystko to już znajome i swojskie :)".

W tymże liście dodaje: „Nie mam złudzeń co do wyników, spokojnie przyjmę werdykt i ze spokojną duszą pojadę do łagru. Cóż, taki jest mój los. Zawsze wiedziałem, że jeśli takie czasy przyjdą na Białoruś, to będę siedział w więzieniu. Jak pokazuje moja obecna rzeczywistość, nie myliłem się. Teraz w więzieniu jest wielu interesujących ludzi, więc jest też z kim porozmawiać, posprzeczać się i podyskutować".

Oksana Poczobut we wpisie z 7 września cytuje fragment listu od małżonka, z którego wynika, że do Andrzeja dotarła informacja o zrównaniu z ziemią pochówków żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi. „Słyszałem o Surkontach, faktycznie to już ostatni strzał, więcej nie ma już nic, co by pozwoliło nadepnąć Polakom na odcisk. Żołnierze, oni przez 50 lat leżeli bez krzyża, więc nie muszą się nawet przyzwyczajać… A pamięć o Surkontach, o żołnierzach będzie się od tego tylko umacniać, zarówno na Białorusi, jak i na całym świecie. To nie pierwszy raz w historii, kiedy niszczone są polskie cmentarze…".

Od czasu jego uwięzienia w dn. 25 września minie półtora roku. Proces Andrzeja Poczobuta może się rozpocząć jeszcze pod koniec września. Przypomnijmy, że Andrzej Poczobut kilkakrotnie odmawiał podpisania prośby o ułaskawienie do Łukaszenki. Grozi mu od 7 do 12 lat więzienia ■

190. rocznica urodzin Ludwika Narbutta

Pielęgnujmy pamięć o Ludwiku Narbucie

IGOR KARPOWICZ

Ludwik Narbutt to nasz wybitny ziomek. Był synem historyka i publicysty, Teodora Narbutta (1784-1864), herbu Trąby, wywodzącego się ze starego litewskiego rodu wielkoksiążęcego i Krystyny z Sadowskich, córki żołnierza kościuszkowskiego. Podczas powstania styczniowego Ludwik Narbutt został naczelnikiem wojennym powiatu lidzkiego.



ŚMIERĆ LUDWIKA NARBUTTA POD DUBICZAMI. OBRAZ MICHAŁA ELWIRA ANDRIOLLIEGO

Według słów Łukasza Szełemeja, jednego ze współtwórców powstałej w ubiegłym roku Fundacji Szlakiem Narbutta w Szczecinie, celem tego projektu jest uczczenie pamięci wielkiego Polaka i bohatera powstania styczniowego, propagowanie pamięci o nim oraz wsparcie rodaków mieszkających poza granicami Polski. W Szczecinie w latach 1995-1998 istniała 29 Szczecińska Brygada Zmechanizowana im. Króla Stefana Batorego. Jednostka ta przejęła tradycje 76. Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta stacjonującego w okresie międzywojennym w Lidzie – i to właśnie łączy miasto z naszym bohaterem.

Łukasz Szełemej podkreśla, że postać Ludwika Narbutta, który oddał swoje życie za Ojczyznę, łączy w sobie piękno poświęcenia, waleczności i fenomenalnej odwagi, jest wzorem do naśladowania.

Fundacja jest dziełem dwóch



LUDWIK NARBUTT

entuzjastów: są to już wspomniany Łukasz Szełemej oraz Wojciech Prusaczyk. Dzięki ich staraniom fundacja w ub.r. wydała książkę, poświęconą bohaterowi powstania styczniowego, zat. „Ludwik Narbutt 1832-1863”. Ponieważ wciąż jest zainteresowanie postacią Narbutta, to w tym roku dodrukowano 140 egzemplarzy.

Najważniejszym zaś zadaniem twórców projektu było przywrócenie świetności pomnika Ludwika Narbutta i poległych żołnierzy jego oddziału, znajdującego się w miejscowości Dubicze w rejonie orańskim na Litwie. Twórcy fundacji po uzgodnieniu z litewskimi samorządowcami miasta Varena doszli do porozumienia co do odnowienia pomnika. Na Litwie szanują bohaterów powstania styczniowego i dlatego, co podkreśla prezes Fundacji Szlakiem Narbutta Wojciech Prusaczyk, pomnik został w całości odnowiony przez sa-

morząd rejonu orańskiego „to oni wygospodarowali pieniądze, my byliśmy tylko pewnym impulsem”.

Warto przypomnieć, iż pomnik w Dubiczach, w miejscu pochówku dowódcy i 12 powstańców z jego oddziału poległych w bitwie stoczonej 5 maja 1863 r., postawiono w roku 1933 z inicjatywy żołnierzy i oficerów 76. Lidzkiego Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta. Głównym motywem pomnika, zaprojektowanego przez profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Ferdynanda Ruszczyca i Bolesława Bałzukiewicza, jest krzyż złączony z cierniową koroną. Na pomniku umieszczono także hasło „Za naszą i waszą wolność” oraz symbole powstańcze, którymi były Orzeł biały, Pogoń i święty Michał. W lesie pod Dubiczami zaś, gdzie zginął Ludwik Narbutt, przedtem wystawiono wysoki drewniany krzyż, obecnie stoi tam metalowy.

Fundacja organizuje również zawody strzeleckie, już drugie z kolei odbyły się niedawno i były poświęcone 190. rocznicy urodzin Ludwika Narbutta. Wzięli w nich udział członkowie klubów strzeleckich, pasjonaci historii, żołnierze Wojska Polskiego.

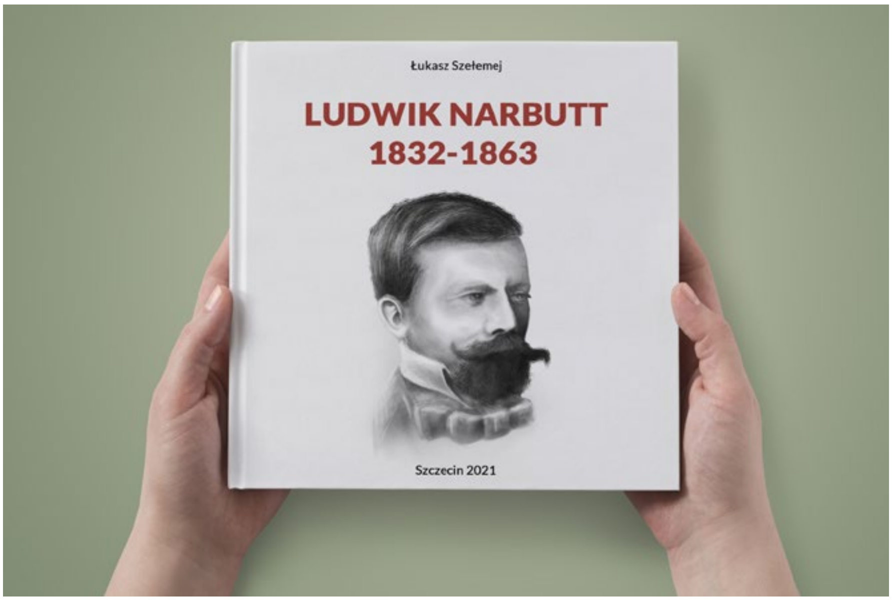
Przypomnijmy, że Ludwik Narbutt urodził się 26 sierpnia 1832 r. w Szawrach. Dzisiaj to wieś w rejonie werenowskim na Białorusi, na miejscowym cmentarzu zachowały się groby rodzinne Narbuttów.

Ludwik Narbutt będąc uczniem wileńskiego gimnazjum założył stowarzyszenie patriotyczne „Orzeł i Krzyż”, za co został karnie wcielony do wojska carskiego. Walczył przez prawie 10 lat, m.in. na Kaukazie, dosłużył się podporucznika. W powodu odniesionych ran oraz dzięki amnestii wrócił w rodzinne strony. Po powrocie do domu ożenił się z młodą wdową Amelią z Kuncewiczów Siedlikowską z Sierbieniszek. Ich jedyna córka Maria zmarła w niemowlęctwie. Młodszy brat Ludwika Bronisław



Fundacja Szlakiem Narbutta

Odnowiony pomnik w Dubiczach w miejscu pochówku Ludwika Narbutta i 12 powstańców



Książka o L. Narbucie, wydana przez Fundację Szlakiem Narbutta

w swoim pamiętniku wspominał go, że był skromny w ułożeniu, uczciwy, lubił ludzi, chętny zawsze przyjść z pomocą dla każdego.

Podczas powstania styczniowego oddział Ludwika Narbutta stoczył szereg zwycięskich potyczek z wojskiem carskim, z których najbardziej znane są starcia pod Rudnikami, nad Mereczanką, w Puszczy Grodzieńskiej i pod Kowalkami. 5 maja 1863 roku w okolicach wyschniętego dzisiaj jeziora Pielasa koło Dubicz oddział Narbutta został rozbity. W wyniku zdrady chłopa z Dubicz Bazylego Karpowicza, który wskazał Rosjanom drogę do obozowiska powstańców, śmierć poniósł bohaterski dowódca oddziału oraz jego 12 powstańców. Postrzelony kilkakrotnie Ludwik Narbutt został złożony przez podkomendnych na leśnym mchu, gdzie skonał ze słowami na ustach: „Dulce est pro patria mori” („O jak słodko umierać za Ojczyznę”).

Mimo rozgłosu, jaki mu zjednały jego czyny, pozostawał on zawsze skromnym. Nigdy nie kierowały nim widoki osobiste, żył dla świętej sprawy narodu i dla niej też zginął. Tak można podsumować jego życie ■

Polska tajna działalność oświatowa w guberni grodzieńskiej (1864–1914)



Tadeusz GAWIN



Po klęsce powstania styczniowego nastąpiła rusyfikacja całego życia publicznego

Po upadku powstania styczniowego (1863-1864) nastąpiła gwałtowna rusyfikacja wszystkich szczebli kształcenia i całego życia publicznego. Ratunek przed całkowitym upadkiem kultury polskie społeczeństwo widziało w tajnej oświacie. Była ona rozwijana w całej guberni grodzieńskiej mimo donosów, prześladowań i surowych kar.

Kurs na zniszczenie polskości

Znany polski polityk Leon Wasilewski w artykule poświęconym sytuacji politycznej końca XIX wieku na obszarze Polski i Litwy zajętym przez Imperium Rosyjskie pisał: „Krwawe zdławienie powstania styczniowego tak straszliwie uderzyło w naród polski, że o wznowieniu walki zbrojnej nie mogło być mowy".

Polska rebelia, jak carskie władze nazywały powstanie styczniowe, stała się powodem do wypracowania nowej polityki całkowitego zniszczenia polskości w Kraju Północno-Zachodnim (sześć guberni na terenach b. WKL: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, mohylewska i witebska). Dyskryminacyjna polityka wobec Polaków została skonstruowana w taki sposób, by całkowicie wyeliminować ich obecność w życiu społeczno-politycznym, kulturalnym i gospodarczym.

Ukształtowana po upadku powstania styczniowego sytuacja prawna faworyzowała społeczność rosyjską na obszarach przewidzianych do całkowitej rusyfikacji. Liczne akty prawne dyskryminujące społeczność polską we wszystkich praktycznie dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego miały doprowadzić do jej likwidacji. O skali ograniczeń w najważniejszej dla Polaków sprawie – używaniu języka polskiego – świadczy wydany przez generała-gubernatora Michaiła Murawjowa okólnik zabraniający od 1 stycznia 1864 roku posługiwania się językiem polskim w miejscach publicznych na terenie sześciu guberni białorusko-litewskich. Z powodu rosnącego przekonania o braku możliwości wywołania nowego powstania, społeczeństwo dojrzewało do rezygnacji z wszelkiej „polityki". Wysunięte przez pozytywistów w latach 70. XIX wieku hasło pracy organicznej, całkowicie wykluczające walkę polityczną, bardzo szybko zostało zaakceptowane przez większą część społeczeństwa polskiego.

Mimo to rząd rosyjski kontynuował zaostrzoną politykę, zmierzającą do pozbawienia Polaków wszelkich marzeń o niepodległości i przymusowej ich rusyfikacji. Polaków eliminowano ze wszystkich instytucji zależnych w jakimś stopniu od rządu. Cenzura wyjałowiła prasę polską, reżim policyjny

zdławił w zarodku wszystkie próby tworzenia instytucji kulturalnych, cały kraj został skazany na grabież i zbezczeszczenie przez rosyjską biurokrację (cytat za Leonem Wasilewskim).

Na polityczne zmęczenie i apatię społeczności polskiej rząd odpowiadał stale rosnącym uciskiem narodowym na Polaków. Reżim carski w najsurowszy sposób, pod groźbą kar administracyjnych zakazał wszelkich form nauki języka polskiego, niebezpodstawnie uważając, że naród, który traci swój język, niechybnie utraci swoją kulturę, literaturę, historię, świadomość narodową i wolę walki o odrodzenie niepodległego państwa.

Zmiany w polityce oświatowej

Z ważniejszych zmian z zakresu polityki oświatowej państwa rosyjskiego na ziemiach okupowanych należy wymienić rozpoczętą już w 1864 roku rusyfikację Wileńskiego Okręgu Naukowego, którego kuratorem został wówczas Iwan Korniłow, bliski współpracownik Michaiła Murawjowa „Wieszatiela”. Ten zawzięty rusyfikator Kraju Północno-Zachodniego uważał, że najważniejsza rola w jej przeprowadzeniu przypada nie wojsku i administracji, lecz prawosławiu i szkole rosyjskiej i właśnie w tym kierunku podejmował odpowiednie kroki.

Przedsiębiorca, ziemianin i publicysta Bolesław Jałowiecki tak scharakteryzował sytuację polityczną w kraju: „Poczynając od 1863 roku, cały kraj znalazł się poza prawem. Bezkarność administracji nie zna granic. Życie zamarło. Oświata się skończyła”.

Władze, dążąc do przymusowej rusyfikacji kraju, podejmowały nie tylko kroki w kierunku likwidacji szkolnictwa polskiego, ale rozpoczęły również akcję zakładania szkółek ludowych (głównie na terenach obecnej zachodniej Białorusi) i cerkiewno-parafialnych (przede wszystkim we wschodniej części obecnej Białorusi) z rosyjskim językiem nauczania. Zapędy rusyfikacyjne umacniał ukaz cara Aleksandra III z 13 (25) czerwca 1884 roku, który podporządkowywał wspomniane szkółki Świątobliwemu Synodowi.



Michaił Murawjow „Wieszatiel” będący największym prześladowcą Polaków

Działalność szkółek cerkiewno-parafialnych miała również negatywne strony dla interesów Rosji. Na problem szerzenia prawosławia wśród katolików zwrócił uwagę generał-gubernator wileński Piotr Światopełk-Mirski. Pisał on, że działalność szkółek skłania katolików ku polskiej tajnej oświacie, szerzącej nie tylko wrogość do prawosławia, ale i do państwa rosyjskiego, ponieważ ich działalność „patriotyczno-państwowa” wywoływała zdecydowany opór katolików. Stąd też wśród niektórych Rosjan pojawiły się wątpliwości: czy lepiej rusyfikować Polaków pod przymusem, czy też może w języku polskim uczyć ich przywiązania do Rosji.

W przeciwieństwie do innych ograniczeń wobec Polaków, które powoli ulegały pewnej liberalizacji, przepisy prawa oświatowego z upływem czasu stawały się coraz bardziej restrykcyjne. Dowodem potwierdzającym ten kierunek polityki władz carskich był ukaz cara Aleksandra III z 1892 roku wprowadzający kary za prowadzenie tajnej oświaty polskiej. Zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego lub gubernator grodzieński mógł winnych karać grzywną do 300 rubli lub aresztem policyjnym do trzech miesięcy. Przepisy te obowiązywały tylko na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich.

Tajne nauczanie

Odpowiedzialność karna nie powstrzymała polskich patriotów przed działalnością na rzecz popularyzacji języka polskiego wśród miejscowej ludności w guberni grodzieńskiej. Szczególnie ważnym zadaniem było nauczanie języka polskiego młodego pokolenia

Polaków.

W plejadzie polskich działaczy, sprzeciwiających się carskim ukazom ograniczającym prawa Polaków, wyróżniała się znana pisarka i patriotka z Grodna Eliza Orzeszkowa. W liście do redaktora „Gazety Polskiej" Józefa Sikorskiego pisała na początku 1869 roku: „W Milkowszczyźnie zorganizowałam rodzaj szkółki w jednym z pokojów (...) domu. Mam siedmiu uczniów i cztery uczennice – uczę ich czytać po polsku, rachunków i najprzystępniejszych ustępów Pisma Świętego. (...) O całym tym zaimprowizowanym pedagogicznym zakładzie utrzymujemy, o ile można, najściślejszą tajemnicę, bo w razie rozgłosu odpowiedzialność spadłaby na mnie wielka. Przed czterema laty cyrkularzem Murawjowa było nam wzbronione zakładanie wszelkich mniejszych czy większych szkółek ludowych, toteż sądzę, że moja krótko potrwa – niemniej jednak kilkoro dzieci nauczy się w niej czytać po polsku" (cytat za Wandą Renikową).

Dziesięć lat później, w 1879 roku, grodzieński policmajster w liście do gubernatora grodzieńskiego tak oto scharakteryzował Elizę Orzeszkową: „Pod względem politycznym i stosunku do rządu – godna zaufania", co świadczyło, że szkoła, którą zorganizowała i w której uczyła, była dobrze zakonspirowana.

W wielu przypadkach, jak pisze Leszek Zasztowt, wcale nie patriotyzm był głównym powodem tworzenia polskich tajnych szkół, lecz życiowa konieczność:

„Likwidacja szkół podległych Uniwersytetowi Wileńskiemu, a przede wszystkim sieci szkół parafialnych spowodowała, że w wielu miejscowościach o długiej tradycji edukacyjnej przez lata brak było jakichkolwiek szkół. Sami chłopi zdawali sobie sprawę z tego, że dzieci powinny się uczyć, aby przynajmniej umieć czytać i pisać. Nauczano w języku polskim, co było rzeczą oczywistą. Wielu miało jeszcze książki polskie z lat 1803–1832, a także niektóre wydane w latach pięćdziesiątych w Wilnie. Prawie wszyscy posiadali polskie książeczki do nabożeństwa, pełniące wówczas często rolę elementarza".

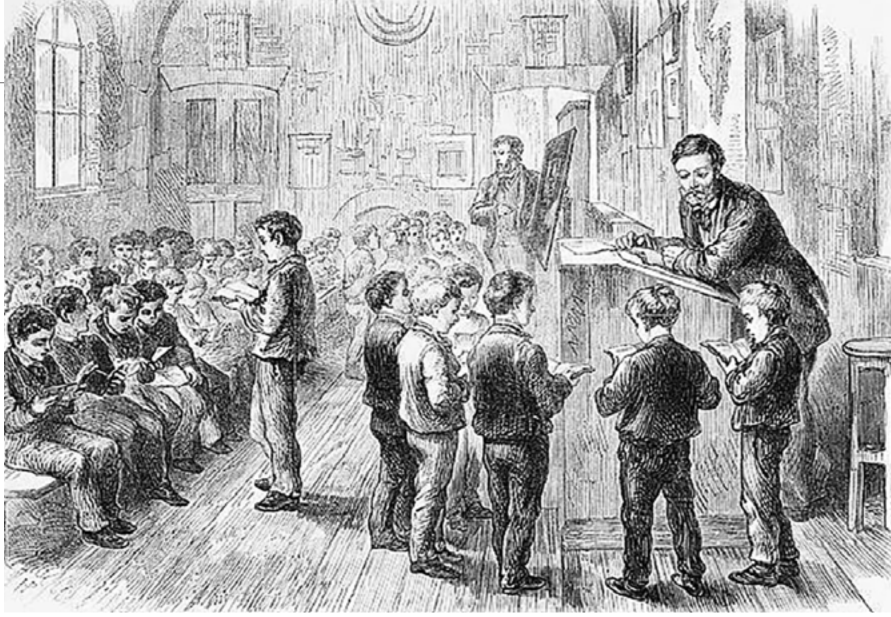
W guberni grodzieńskiej rusyfikacji polskich dzieci prze-



PORTRET ELIZY ORZESZKOWEJ AUTORSTWA ALEKSANDRA REGULSKIEGO. 1876 R.



DOMEK PISARKI W GRODNIE



Szkoła elementarna w zaborze rosyjskim w XIX wieku. Rys. ze zbiorów Ryszarda Maliszewskiego



W Wołkowysku, jak i na terenie całej guberni grodzieńskiej, organizowywano tajne nauczanie

ciwstawiało się duchowieństwo, ziemianie, chłopi, mieszczanie i podoficerowie w stanie spoczynku, którzy otwierali polskie tajne szkoły. Urzędnicy gubernialni z kolei w ramach rusyfikacji Kraju Północno-Zachodniego starali się ujawniać i likwidować tajne szkoły. Na przykład w powiecie bielskim w latach 1873–1882 wykryto i zamknięto 42 tajne polskie szkoły, w których czytania, pisania i religii uczono dzieci w języku polskim. Polskie tajne szkoły działały stale i nieprzerwanie. Ujawnione szkoły władze zamykały, a w tymże czasie w innych miejscowościach zakładano nowe placówki.

Grodzieński zarząd żandarmerii 5 lutego 1883 roku wykrył jedną polską tajną szkołę w Grodnie, natomiast w powiecie grodzieńskim – 6, w białostockim – 38, w bielskim – 8, w brzeskim – 2, w prużańskim – 1, w słonimskim – 3 i w wołkowyskim – 5 szkół.

Zaniepokojony takim stanem rzeczy gubernator grodzieński 11 stycznia 1883 roku wydał instrukcję dla gubernialnych *isprawników* i policmajstrów, w której zalecał „niezwłoczne podjęcie wszelkich kroków w celu skrupulatnej obserwacji niepożądanego tajnego nauczania dzieci w miastach i wsiach powierzonej mi guberni".

Polskie tajne szkoły miały wrogów: polowali na nie nie tylko urzędnicy guberni grodzieńskiej. Bardzo często do ich wykrycia przyczyniały się donosy chłopów. Wieśniak z Indury (nazwisko nieczytelne – T. G.) 1 stycznia 1884 roku donosił gubernatorowi grodzieńskiemu na sołtysa Cyryla Miszynkiewicza i miejscowego policyjnego *uriadnika* Józefa Trusa, że obaj sprzyjają tajnemu nauczaniu dzieci czytania i pisania po polsku.

Dosyć często polskie tajne szkoły zamykano na podstawie donosów urzędników cerkiewnych i duchownych prawosławnych. W Brzostowicy Wielkiej po donosie urzędnika, konsystorza duchownego, z 17 marca 1884 roku wykryto tajną szkołę w miasteczku, gdzie podoficer w stanie spoczynku Bolesław Płocki uczył pięciu chłopców i cztery dziewczynki po polsku. Polska tajna szkoła we wsi Strzelce w gminie Łunna w powiecie grodzieńskim działała od 1893 roku do 25 stycznia 1899 roku. Szkołę zamknięto po donosie duchownego prawosławnego Jana Chomiczewskiego. W 1884 roku w guberni grodzieńskiej wykryto i zlikwidowano 27 szkół.

Władze Kraju Północno-Zachodniego szczególnie niepokoiło nauczanie czytania i pisania po polsku w tajnych szkołach dzieci urzędników państwowych. Zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego 31 marca 1884 roku pisał do gubernatora grodzieńskiego:

„Zwracam uwagę na fakt, że podczas otwierania tajnych szkół często okazuje się, że między uczniami w takich szkołach są dzieci urzędników państwowych, a nawet funkcjonariuszy policji, których bezpośrednim obowiązkiem jest wykrywanie i zamykanie takich szkół".

Mimo stałego prześladowania Polaków sprzeciwiających się przymusowej rusyfikacji przez urzędników państwowych i funkcjonariuszy zarządu żandarmerii polskie tajne szkoły nadal działały. W miejsce zlikwidowanych otwierano nowe.

28 stycznia 1885 roku wołkowyski *isprawnik* powiatowy pisał do gubernatora grodzieńskiego: „Chłop ze wsi Dubno w powiecie grodzieńskim Fiodor Gulicz we

wsi Gledniewicze tajnie nauczał chłopskie dzieci czytania i pisania po polsku".

Od 16 do 31 grudnia 1885 roku istniała tajna szkoła polska we wsi Solniki w gminie Zabłudów, w której uczyło się trzech chłopców. Szkołę wykrył *uriadnik* policyjny Jasiński.

2 marca 1886 roku we wsi Czerwonka w gminie Romanówka wykryto tajną szkołę, w której chłop Jan Szubzda uczył czytać i pisać po polsku i rosyjsku dzieci miejscowych chłopów – 12 chłopców i 4 dziewczynki. 22 lutego 1886 roku wykryto polską tajną szkołę w Brześciu, a 9 czerwca 1886 roku – w Białymstoku i w Wołkowysku.

10 czerwca 1889 roku naczelnik zarządu żandarmerii w Grodnie informował gubernatora grodzieńskiego o założonej przez księży Tanajewskiego i Szumowskiego polskiej tajnej szkoły w Choroszczy w powiecie białostockim, w której dzieci w języku polskim uczą się religii. Na trzygodzinne zajęcia przychodziło od 30 do 50 uczniów. W szkole parafialnej w Surażu za nauczanie po polsku ksiądz Hryniewicki został ukarany grzywną.

17 lutego 1890 roku w Wyłudach w gminie Trofimówka w powiecie sokólskim wykryto polską tajną szkołę, w której uczyło się 14 dzieci obu płci. Nauczycielem w tej szkole był podoficer w stanie spoczynku Paweł Krutul, który będąc na służbie przyjął prawosławie, lecz z przekonania, jak odnotowano, pozostał żarliwym katolikiem. Wcześniej, 8 lutego 1890 roku, w powiecie sokólskim wykryto jeszcze cztery polskie tajne szkoły. 22 lutego tegoż roku w Bieniowcach w gminie Grzebienie w powiecie sokólskim wykryto polską tajną szkołę, w której uczył chłop wyznania katolickiego Raducha.

7 października 1890 roku na skutek donosu mieszkańca okolicy Kozłowicze w gminie Wiercieliszki w powiecie grodzieńskim wykryto



Wszystkie warstwy społeczne przeciwstawiły się rusyfikacji polskich dzieci także w Brzostowicy Wielkiej



Język ojczysty i tradycje na naszych terenach zachowały się dzięki rodzinie. Tu: rodzina z Porozowa

polską tajną szkołę, którą zorganizował dla swoich dzieci Józef Ejsymont.

Naczelnik gubernialnego zarządu żandarmerii w Grodnie 11 marca 1891 roku donosił gubernatorowi grodzieńskiemu, że chłop Lenc w Hryckiewiczach w gminie Samarowicze w powiecie wołkowyskim uczy czytać i pisać po polsku dwunastu wiejskich chłopców. W domu chłopa Jana Kukotki mieszkająca w miasteczku Mścibów w powiecie wołkowyskim chłopka z gminy Dereczyn w powiecie słonimskim Józefa Markiewicz uczy dziewczęta czytać i pisać po polsku.

30 grudnia 1891 roku w Jasienówce w powiecie bielskim w domu szlachcica Aleksandra Tołwińskiego wykryto polską szkołę tajną, w której dzieci czytać i pisać po polsku uczył prawosławny mieszczanin Michał Sawicki. Szkołę zdemaskowano w wyniku donosu duchownego prawosławnego Jana Smirnowa.

W Porozowie w powiecie wołkowyskim od grudnia 1892 roku do kwietnia 1893 roku dzieci uczyła po polsku Anna Szopik. Nauczycielkę skazano na trzy dni aresztu policyjnego, natomiast na rodziców nałożono grzywnę od 10 do 25 rubli.

5 lutego 1893 roku w Dziewiatówce w gminie Wiercieliszki w domu chłopa Bartłomieja Sawki wykryto tajną szkołę, w której szlachcic Jerzy Macijewski uczył miejscowe dzieci (10 chłopców i 3 dziewczynki) modlitw wyłącznie po polsku.

Cdn.



TATIANA ROWBUĆ I JERZY JARYCA Z OBRAZEM ŚW. JUDY TADEUSZA

Obraz św. Judy Tadeusza z rodzinną historią w tle

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Kościołowi parafialnemu pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Jozafata Kuncewicza w Sopoćkiniach w dn. 7 sierpnia podczas Mszy św. przekazano obraz św. Judy Tadeusza, dawniej znajdujący się w miejscowym kościele unickim. To niezwykła historia, w której uczestniczyły trzy pokolenia rodziny Marcinkiewiczów.

Z historii kościoła unickiego

Po wyniszczającej wojnie polsko-rosyjskiej w latach 1654–1667 Sopoćkinie decyzją Sejmu Rzeczypospolitej zostały przekazane szlachcie województwa smoleńskiego, które państwo polskie utraciło na zawsze. Wówczas w miasteczku mieszkali wyznawcy trzech wyznań: katolicy, unici i żydzi.

Świątynia unicka w Sopoćkiniach ma długie dzieje. Na naszych terenach unici to wyznawcy prawosławia, którzy uznali dogmatykę i jurysdykcję Kościoła rzymskokatolickiego (w tym prymat papieża), ale zachowali własną liturgię, ustrój kościelny, duchowość i specyfikę kościelno-prawną. Można powiedzieć, że w wyniku unii brzeskiej (1596) przeszli na katolicyzm, zachowując obrządek wschodni.

Jak podaje grodzieński historyk Andrzej Waszkiewicz, z inwentarza Sopoćkiń z 1704 r. wynika, że w mieście był już kościół unicki. Kolejny drewniany, prawdopodobnie na miejscu poprzedniego, został ufundowany w roku 1725 przez właściciela tutejszych dóbr Bogusława Korwina Gosiewskiego. Waszkiewicz zaznacza, że wystrój świątyni z trzema ołtarzami, głównym i dwoma bocznymi, przypominał wystrój kościoła rzymskokatolickiego. Na dziedzińcu stała drewniana dzwonnica z czterema dzwonami. Księgi kościelne były tradycji zachodniej – Służebnik (Mszał) wydany w Wilnie, Łaciński Mszał, Ewangelia w języku polskim.

Tamta świątynia zawaliła się w 1815 roku. Potem w Sopoćkiniach była już tylko mała kaplica unicka. Na początku lat 30. XIX wieku wspólnota unicka postanowiła wznieść murowaną świątynię, którą ukończono w 1839 r., konsekrowano zaś w 1841 roku. Nowy Dom Boży służył unitom

przez dość krótki okres. W 1875 r. rosyjski car Aleksander II ostatecznie skasował unię na ziemiach polskich, które znalazły się pod rządami rosyjskimi. Kościół unicki w Sopoćkiniach w 1875 r., z polecenia władz carskich, przerobiono na cerkiew prawosławną, ale ilość wiernych się zmniejszała.

Ukaz tolerancyjny cara Mikołaja II z dn. 30 kwietnia 1905 r. dawał unitom prawo porzucić prawosławie. Dawni unici przeszli w większości na wiarę katolicką, żeby już nigdy więcej nie przeżywać dramatu wcielenia do innego wyznania. To potwierdzają badania franciszkanina o. Józefa Makarczyka, według którego po 1905 r. w parafii w Sopoćkiniach odnotowano 6249 wiernych, którzy wyrazili chęć należenia do Kościoła katolickiego.

Nie ma dokładnych danych o losach dawnej świątyni unickiej w okresie międzywojennym, ale wiernych tego wyznania w Sopoćkiniach już nie było.

Obraz

Historia z obrazem św. Judy Tadeusza jest znana nam z przekazu rodzinnego, rozpoczęła się we wrześniu 1939 roku. Mieszkaniec Sopoćkiń Kazimierz Marcinkiewicz w okresie międzywojennym służył do Mszy św. w parafialnym kościele rzymskokatolickim. Był to dziadek Tatiany Rowbuć i Jerzego Jarycy z Grodna, którzy właśnie przekazali obraz kościołowi w Sopoćkiniach. Dom pana Kazimierza znajdował się naprzeciwko świątyni unickiej. Ksiądz proboszcz przekazał mu swoją prośbę, aby ludzie mieszkający w pobliżu świątyni, wzięli do swoich domów do przechowania obrazy i inne przedmioty, które jeszcze tam pozostawały. Kazimierz Marcinkiewicz wziął na przechowanie właśnie obraz św. Judy Tadeusza, było to płótno wycięte z ramy obrazu.

Po II wojnie światowej kościół unicki już nigdy nie był czynny,



Wnuczka pana Kazimierza Tatiana, za nią widać kościół unicki w Sopoćkiniach. 1973 r. Fot. z albumu rodzinnego Tatiany Rowbuć



Kazimierz Marcinkiewicz z Tatianą. 1961 r. Fot. z albumu rodzinnego Tatiany Rowbuć

miał przedziurawiony dach, jego stan z czasem coraz bardziej się pogarszał. W pierwszej połowie lat 70. świątynia została zniszczona na polecenie władz sowieckich. Ocalało jedynie ogrodzenie, które obecnie znajduje się na terenie przedszkola.

Przy świątyni znajdował się dawny cmentarz unicki, na którym przetrwał do dziś tylko jeden nagrobek kamienny. Pod koniec lat 80. z inicjatywy ówczesnego ks. proboszcza Witolda Łozowickiego miejsce cmentarza zostało ogrodzone. Tatiana Rowbuć wspomina, że w dzieciństwie, gdy przyjeżdżała do dziadków, widziała tam może kilkanaście nagrobków z napisami po polsku, w tym mogiły księży.

W 1968 roku przed swoją śmiercią Kazimierz Marcinkiewicz prze-

kazał płótno swojej córce Bronisławie Marcinkiewicz. Kilka lat temu pani Bronisława opowiedziała całą historię swoim dzieciom, wspólnie się zastanawiali, co mają zrobić z obrazem. Płótno było w bardzo złym stanie. W 2021 roku Bronisława Marcinkiewicz odeszła do wieczności. Jej dzieci zadecydowały, że obraz powinien wrócić do Sopoćkiń. Skoro nie ma już świątyni obrządku wschodniego, to przekażą go kościołowi. Płótno zostało oddane do restauracji, której dokonał konserwator Włodzimierz Kisły z Muzeum Historii Religii w Grodnie. Nie przeraził go stan obrazu, w swojej pracy wielokrotnie dokonywał restauracji obrazów i innych dzieł sakralnych.

Jak twierdzi W. Kisły, obraz prawdopodobnie powstał w XIX wieku. Namalował go malarz ludowy, którego nazwiska niestety nie znamy. Chociaż płótno nie ma dużych walorów artystycznych, to historyczne już tak, chociażby dlatego, że to jedyny przedmiot, znany nam z unickiej świątyni w Sopoćkiniach, w jego przechowaniu uczestniczyły trzy pokolenia rodziny Marcinkiewiczów. Jest to także pamięć o mieszkańcach Sopoćkiń – unitach, którzy zdaniem o. Józefa Makarczyka „zachowali w religijnej tożsamości jedność z katolikami i to jest piękne... Po tych wszystkich przejściach stali się bardziej katoliccy niż byli wcześniej, gdy byli unitami".

Byliśmy ciekawi: czy jakieś przedmioty z kościoła unickiego w przeszłości zostały zwrócone np. kościołowi w Sopoćkiniach. Takich przypadków nie było zarówno za czasów obecnego proboszcza ks. Antoniego Obuchowskiego, jak i ks. prałata Witolda Łozowickiego.

A może w Sopoćkiniach, szczególnie u osób, które mieszkały w pobliżu kościoła unickiego, raczej ich potomków, leżą gdzieś na strychu lub w kufrze do tej pory



Podczas przekazania obrazu na ręce ks. Antoniego Obuchowskiego

przedmioty nieznanego pochodzenia? Czasy niestety były takie, że informacja o rzeczach ze świątyni mogła nie zostać przekazana domownikom, bo deportacje, wojna, znowu deportacje, repatriacje do Polski, czasy ateizmu. Tyle wszystkiego było…

Uroczystość w kościele

W dn. 7 sierpnia podczas Mszy św. w świątyni w Sopoćkiniach odbyło się przekazanie obrazu św. Judy Tadeusza. Ksiądz proboszcz Antoni Obuchowski i wierni podczas nabożeństwa modlili się w intencji śp. Kazimierza, Gabrieli i Bronisławy Marcinkiewiczów, którzy przechowali obraz Świętego. We mszy uczestniczyło wiele potomków Kazimierza i Gabrieli Marcinkiewiczów z Grodna i Sopoćkiń, w tym także prawnuki, czwarte pokolenie rodziny.

Tej niedzieli kazania nie było, został odczytany list ordynariusza grodzieńskiego ks. bp. Aleksandra Kaszkiewicza o szerzeniu kultu Matki Boskiej Boruńskiej, w którym m.in. wspomniano, jak niełatwy los miał obraz słynący cudami, wiele razy ginął i znowu wracał, by wspierać wiernych. A jeśli wspomnieć, że wcześniej był to kościół unicki wraz klasztorem oo. Bazylianów to poniekąd nasuwa się myśl o podobieństwie historii…

Po przekazaniu obrazu przedstawicielka rodziny opowiedziała o historii kościoła unickiego w Sopoćkiniach oraz o losach obrazu. To niezwykła historia, świadcząca o dziejowych zawieruchach i bolesnych doświadczeniach ludu tej ziemi, który mimo wszystko zachował wiarę i wierność tradycjom przodków. Historia wzruszyła zarówno ks. Antoniego Obuchowskiego, jak i tłumnie zgromadzonych wiernych. Wszystko to się odbyło w pierwszą niedzielę miesiąca, więc miały też miejsce wystawienie Najświętszego Sakramentu i procesja.

Lubimy pozytywnie zakończone historie, wzbogacające nasze dzieje i tradycje… Warto dodać, że Juda Tadeusz to jeden z dwunastu apostołów, jest zaliczany do grona męczenników, uznawany za Świętego przez katolików i prawosławnych, jest patronem spraw beznadziejnych i trudnych. Niech św. Juda Tadeusz ma w opiece wiernych tej wspaniałej parafii, o których śp. ks. Józef Hańczyc mówił, że takich ludzi, jak u nas, to nigdzie nie ma ■

Białystok i Grodno w okresie międzywojennym – podobieństwa i różnice



Jan Jerzy MILEWSKI



Pałac Branickich w Bialymstoku

Białystok stał się po I wojnie światowej siedzibą władz wojewódzkich, choć wcześniej był tylko miastem powiatowym, Grodno – odwrotnie: było przez przeszło sto lat siedzibą guberni, a teraz zostało zdegradowane do rangi miasta powiatowego.

Grodno źle się czuło w „powiatowym gorsecie", a Białemustokowi w okresie międzywojennym brakowało niektórych elementów wojewódzkości. Trzeba tu jednak dodać, że obydwa miasta przez krótki czas były siedzibą centralnych władz państwowych: w Grodnie przebywał rząd Białoruskiej Republiki Ludowej, a w Białymstoku latem 1920 r., co może mniej chwalebne, Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Julianem Marchlewskim na czele. Było to jednak raczej symboliczne, tak jak symboliczna była ich władza. W rywalizacji o siedzibę władz II instancji zwyciężył Białystok – wydaje się, że głównie dlatego, że pod względem rozwoju gospodarczego w XIX wieku zdecydowanie zdystansował Grodno, co przełożyło się na liczbę mieszkańców. W 1921 r. Białystok miał 76,8 tys. mieszkańców, zaś Grodno – 34,7 tys. Jednak w następnej dekadzie przyrost ludności Grodna, która wzrosła do 49,7 tys., był o wiele większy niż Białegostoku, który osiągnął liczbę 91,1 tys. mieszkańców. W pierwszym przypadku był to przyrost aż o 43,3 proc., w drugim – tylko 18,6 proc. Było to spowodowane głównie likwidacją ubytków po 1915 r., czyli powrotem z *bieżeństwa*, ale były też inne przyczyny, do których powrócimy.



Panorama Grodna

Białystok odebrał Grodnu nie tylko władze administracyjne II in-

stancji – wypieranie Grodna w regionie następowało także w sferze symbolicznej: miasto Dąbrowa Grodzieńska stało się Dąbrową Białostocką, a Bielsk zwany Grodzieńskim został Podlaskim. Wydaje się, że o ulokowaniu władz wojewódzkich w Białymstoku zadecydowały także niepewne losy koncepcji federacyjnej – kiedy latem 1919 r. utworzono województwo białostockie nie było jeszcze w jego składzie powiatu grodzieńskiego, który podlegał nadal Zarządowi Cywilnemu Ziem Wschodnich. W latach następnych (w zasadzie już od 1922 r.) Grodno starało się awansować w hierarchii administracyjnej, ale swoje nadzieje tamtejsze elity wiązały głównie z planami reorganizacji woj. nowogródzkiego. Wykpiwano Nowogródek pod różnymi względami np. zapytywano, jak może być władza wojewódzka w mieście, w którym nawet nie ma normalnej kolei tylko wąskotorówka?

Gdyby władze centralne zdecydowały się wówczas na reformę podziału administracyjnego, to wtedy stolica województwa nowogródzkiego znalazłaby się na zachodnich rubieżach, jak było w przypadku woj. poleskiego, którego stolicą był Brześć nad Bugiem. Sam Białystok z kolei musiał bronić się na początku lat trzydziestych przed zakusami likwidacji województwa. Komisja dla Spraw Usprawnienia Administracji na początku 1931 r. zaproponowała likwidację pięciu województw, w tym białostockiego, które w ten sposób stawało się ofiarą zwycięstwa koncepcji utworzenia wielkiego województwa wileńskiego. W Białymstoku powołano wówczas specjalny Komitet Obywatelski na czele z prezydentem Wincentym Hermanowskim, który podjął działania przeciwko projektowi skasowania województwa: postanowiono zwołać zjazd przedstawicieli miast i powiatów, zwrócono się do sejmików powiatowych i samorządów miejskich z prośbą o wypełnienie ankiety dotyczącej celowości tego zamierzenia. Projektowany nowy podział administracyjny kraju nie został wprowadzony w życie, ale zadecydował o tym nie opór społeczeństwa, lecz przede wszystkim kryzys gospodarczy i finansowy, w którym pogrążył się kraj.



Białystok. Hotel Ritz. Fot. Jan Wołyński. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej ***Polona***



Ulica Brygidzka w Grodnie. 1937 r.

W Białymstoku pomimo wojewódzkiego statusu brakowało kilku urzędów na tym poziomie – dotkliwy był zwłaszcza brak od końca lat dwudziestych Kuratorium Okręgu Szkolnego: najpierw w 1927 r. szkolnictwo podporządkowano kuratorium w Warszawie, a od 1932 r. podzielono pomiędzy Brześć i Wilno. W Brześciu nad Bugiem był także Okręgowy Inspektorat Pracy. Z kolei w Grodnie znajdowały się władze administracji wojskowej – Dowództwo Okręgu Korpusu nr III, któremu podlegała nie tylko większość obszaru woj. białostockiego, ale także województwa wileńskie i nowogródzkie. W mieście nad Niemnem ulokowano także Archiwum Państwowe, kierowane przez niezwykle aktywną działaczkę społeczną



Fabryka włókiennicza w Białymstoku



Państwowa Fabryka Tytoniowa w Grodnie. Fot. L. Gelgor

i kulturalną Janinę Kozłowską-Studnicką, która nie tylko przyczyniła się do utworzenia oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (jedyny oddział w województwie w okresie międzywojennym), ale i Biblioteki Historycznej – mającej w przyszłości podstawę do utworzenia wyższej uczelni. Szkoły wyższej wówczas nie było i nie powstała do 1939 r. ani w Grodnie, ani w Białymstoku. W Grodnie rezydował biskup prawosławny, natomiast jeśli chodzi o Kościół katolicki województwo było podzielone między trzy kurie diecezjalne, a sam Białystok i Grodno były na terenie metropolii wileńskiej. W niektórych dziedzinach pozycja Grodna i Białegostoku była równorzędna np. w sądownictwie – w obydwu miastach były sądy okręgowe.

Struktura narodowościowo-wyznaniowa obu miast była podobna i podobnie zmieniała się. O ile tuż po I wojnie światowej dominowała ludność narodowości żydowskiej (w 1921 r. w Białymstoku 51,6 proc. mieszkańców, a w Grodnie – 53,9 proc.), to w ciągu dekady Żydzi przestali być największą grupą narodowościową w tych miastach (w 1931 r.: Białystok – 43 proc., Grodno – 42,6 proc.). Dodać należy, że miejscowi Żydzi byli mało zasymilowani, o czym świadczy fakt, że tylko nieco ponad jeden proc. (228) grodzieńskich Żydów zadeklarowało język ojczysty inny niż żydowski (tj. inny niż jidysz i hebrajski), a w Białymstoku – nawet poniżej jednego proc. (375 osób). W obydwu miastach nie doszło do konfliktów polsko-żydowskich na większą skalę, nawet w latach trzydziestych. Zadecydowało o tym kilka czynników. I w Grodnie, i w Białymstoku duży procent ludności utrzymywał się z pracy w przemyśle – robotnicy Żydzi i Polacy pracowali razem, znali się i nie ulegali stereotypom. Ewentualnym zadrażnieniom przeciwdziałały także najliczniejsze związki zawodowe tzw. klasowe, które np. przyjęły zasadę, że na miejsce zwolnione przez robotnika wyznania mojżeszowego przyjmowany był Żyd, natomiast na miejsce chrześcijanina inny chrześcijanin. W obydwu miastach słabe wpływy miała endecka prawica – w polskich środowiskach chrześcijańskich raczej dominowały wpływy centrowej chrześcijańskiej demokracji. Także hierarchia Kościoła katolickiego w diecezji wileńskiej była przeciwna skrajnemu nacjonalizmowi. Arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski znał język hebrajski i lubił być witany w czasie wizytacji w parafiach także przez przedstawicieli gmin wyznaniowych żydowskich. Z kolei dziekan białostocki Chodyko nie udzielał zezwoleń narodowcom na organizację wieców w obrębie obiektów kościelnych (łącznie z przyległymi placami).

Białorusko-rosyjska społeczność prawosławna była zdecydowanie liczniejsza w Grodnie (12,6 proc. mieszkańców w 1931 r.) niż w Białymstoku (6,2 proc.), na ogół trzykrotnie częściej podająca jako język ojczysty rosyjski niż białoruski. W latach trzydziestych nastąpiło otwarte „przeciąganie" tej ludności na stronę polską. Służyło temu Stowarzyszenie Polaków Wyznania Prawosławnego,

które działało przy wsparciu władz w obydwu miastach. Tuż przed wybuchem wojny podjęto jednak działania, które te wysiłki mogły zepsuć. Rady miejskie w Białymstoku i Grodnie w 1938 r. zdecydowały się na zburzeniu dwóch cerkwi jako symboli czasów niewoli, w Białymstoku 30 marca uchwalono rozebranie niedokończonej cerkwi na placu Wolności (przeciw głosowali radni socjaliści żydowscy i polscy tj. Bund i PPS), a w Grodnie miesiąc wcześniej zadecydowano o rozbiórce cerkwi garnizonowej św. Aleksandra zbudowanej dla uczczenia stłumienia powstania styczniowego (protestował radny prawosławny Włodzimierz Szerszeń, a radni żydowscy wstrzymali się od głosowania). Powstałe wówczas napięcie w jakiś sposób złagodził efekt starań Zarządu Polaków Wyznania Prawosławnego – zgoda na budowę cerkwi pw. Zmartwychwstania Chrystusa Pana dla uczczenia 20. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

W Białymstoku z kolei nieco liczniejsza była społeczność wyznania ewangelickiego (co było przede wszystkim konsekwencją ich wielkiej roli w rozwoju przemysłu włókienniczego), deklarująca się głównie jako Niemcy: około 3 proc. mieszkańców, z których w 1931 r. podawało jako język ojczysty niemiecki 1948 (2,1 proc. ludności). W Grodnie ewangelików było wówczas zaledwie 358 (0,7 proc,), natomiast osób uznających język niemiecki za ojczysty – 99 (0,2 proc.).

Zarówno Białystok, jak i Grodno były miastami przemysłowymi – największa część ludności utrzymywała się z pracy w przemyśle: odpowiednio (w 1931 r.) – 47,1 proc. i 40,3 proc. Białystok rozwijał się w drugiej połowie XIX wieku aż do wybuchu I wojny światowej głównie jako ośrodek przemysłu włókienniczego, po wojnie utracił jednak dotychczasowy rynek rosyjski i znalazł się w sytuacji kryzysowej. Gospodarka Grodna nie była oparta tylko na jednej gałęzi przemysłu i dlatego lepiej radziła sobie w czasach trudnych, bo tytoń przetwarzany w miejscowych zakładach paliła cała Polska, podobnie jak jeździła na grodzieńskich rowerach, czy grała w karty. Problem tkwił oczywiście w perspektywach rozwojowych: w Białymstoku poszukiwano głównie nowych rynków zbytu na innych kontynentach (częściowo z sukcesem), w Grodnie zabiegano w końcu lat 30. o szansę utworzenia okręgu przemysłowego na wzór słynnego w Polsce Centralnego Okręgu Przemysłowego. Tymczasem dramatyczna sytuacja z okresu wielkiego kryzysu gospodarczego dotkliwiej dotknęła Białystok, gdzie było przeszło trzykrotnie więcej bezrobotnych niż w Grodnie (w 1931 r. w Białymstoku – około 6400, w Grodnie – 2040).

Grodno, nie bez powodu, uważało się za ważne centrum kulturalne, na pewno ważniejsze niż Białystok. Było ono w bezpośrednim oddziaływaniu Wilna i stamtąd czerpało inspiracje; Białystok był jakby rozdarty pomiędzy Warszawę i Wilno. Do Grodna dosyć często przyjeżdżali na spotkania literaci z Wilna, występowały tamtejsze zespoły teatralne (Teatr Reduta) i odwrotnie miejscowa elita kulturalna od czasu do czasu uczestniczyła w słynnych „środach literackich" w mieście nad Wilią. A nawet zapragnęła urządzać takie imprezy u siebie w soboty – miały być „soboty literackie" w Grodnie, ale ze względu na wybuch wojny nie udało się utrwalić tej inicjatywy. Podobnie na wzór Wilna (ale i innych znakomitych miast) miejscowe elity zapragnęły ustanowić nagrodę literacką. Miasto, które szczyciło się Elizą Orzeszkową, musiało nagrodę taką mieć. Ostatecznie, po kilku latach dyskusji i narad (także z udziałem literatów wileńskich) oraz przyjęciu wielu uchwał, w 1936 r. Nagrodę Literacką m. Grodna otrzymał prof. Marian Zdziechowski. Na jakiś czas w grodzie nad Niemnem znalazła schronienie słynna wileńska grupa teatralna Reduta, jednak jej utrzymanie na dłuższą metę destabilizowało budżet miasta. W tej sytuacji podjęto starania, aby teatr był dofinansowywany także przez inne większe miasta (w tym Białystok) i w ten sposób teatr z siedzibą w Grodnie zyskał charakter wojewódzki (Wojewódzki Teatr Objazdowy).



E-TEATR.PL

Aktorzy teatru Reduta koło pociągu, którym podróżował zespół

Do „przewag" Grodna nad Białymstokiem dodać trzeba też



Afisz zapowiadający mecz piłkarzy Grodna i Białegostoku. Ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku

powstanie w mieście Muzeum Przyrodniczego i Ogrodu Zoologicznego, a zwłaszcza wielki wysiłek włożony w dzieło odnowienia zabytków. Twórca muzeum, Józef Jodkowski, chciał, aby Zamek Stary po restauracji stał się swojego rodzaju Wawelem Nadniemeńskim i czasową siedzibą głowy państwa. W końcu lat dwudziestych przyspieszono prace konserwatorskie, aby godnie uczcić w 1933 r. 400-lecie urodzin króla Stefana Batorego (Grodno też nazywano czasami grodem Batorego). Zamieszkał wówczas (25-26 XI 1933 r.) na Zamku prezydent Ignacy Mościcki. Planów, co do ustanowienia tam rezydencji głowy państwa, nie udało się jednak zrealizować. Pomimo wielkich i słusznych aspiracji kulturalnych poziom analfabetyzmu w obydwu miastach był podobny. W 1931 r. wśród ludności powyżej 10 lat nie czytało i pisało w Grodnie 14 proc. mieszkańców, a w Białymstoku – 13 proc. Mało wiemy na temat inicjatyw kulturalno-oświatowych mniejszości, a było ich dużo – nawet w Białymstoku w przypadku stosunkowo mało licznej mniejszości białoruskiej, która bardzo aktywnie działała np. w ramach Towarzystwa Szkoły Białoruskiej.

Józef Piłsudski, kiedy podróżował do Wilna lub Druskiennik, niekiedy wysiadał w Grodnie, gdzie w połowie lat 20. czasami nocował u swojego towarzysza z lat konspiracji płk. Jana Jura-Gorzechowskiego (w latach 1921-1924 był dowódcą 3. dywizjonu żandarmerii), ówczesnego męża znanej pisarki Zofii Nałkowskiej. Nawet kiedy nie wysiadał w Grodnie, kazał się budzić przed miastem, żeby popatrzeć na Niemen. Widok zaiste był wspaniały. Tak pisała o nim poetka Janina Kirtiklisowa w wierszu „Niemen pod Grodnem":

„Wzięty w brzegów wysokich mocarne ramiona

Na dnie jaru, gdzie burze miotą piaski płowe –

Potulny, niby panna dobrze ułożona –

Toczy Niemen swe ciężkie wody szafirowe".

Marszałek Piłsudski nie kazał się budzić, kiedy przejeżdżał przez most na Narwi między Łapami a Białymstokiem.

W kwestiach politycznych nie można mówić o jakiejś przewadze jednego regionu (miasta) nad drugim – było to w znacznym stopniu konsekwencją systemu politycznego, w którym dominująca w województwie osoba – wojewoda – była nominowana przez rząd bez jakiejkolwiek konsultacji z terenem. Z kolei w przypadku partii politycznych faktyczne znaczenie miały struktury, które powstawały w ramach określonych okręgów wyborczych do parlamentu: Białystok i Grodno stanowiły siedziby odrębnych okręgów. Były znaczne podobieństwa w kolorycie politycznym obu miast, co było m.in. konsekwencją struktury narodowościowo-wyznaniowej i społecznej mieszkańców. I tak w Białymstoku, i Grodnie, które były dużymi skupiskami robotników, stosunkowo silne były partie robotnicze: Polska Partia Socjalistyczna i żydowski Bund. Cechą charakterystyczną była współpraca obu partii, czego szczególnym przejawem była wspólna lista wyborcza w wyborach do sejmu w Białymstoku w 1928 r., czy współpraca w ramach rady miejskiej w Grodnie (Blok Socjalistyczny, który stał się największą siłą w samorządzie w 1939 r.).

Najłatwiej zmierzyć efekty rywalizacji w sporcie. W jednych dyscyplinach przeważało Grodno (szermierka, wioślarstwo), w innych – Białystok (lekka atletyka, zapasy), jednak w najważniejszej – piłce nożnej – zdecydowanie dominowało Grodno. Na jedenaście rozegranych mistrzostw okręgu białostockiego aż osiem razy triumfował WKS 76 pp w Grodnie, raz zespół „Cresovii" Grodno oraz po razie WKS 42 pp w Białymstoku i drużyna „Warmii" Grajewo.

Dominacja administracyjna Białegostoku była kontynuowana w latach II wojny światowej: w tym mieście były ulokowane władze obwodowe w latach 1939-1941, a w czasach okupacji niemieckiej – *Bezirk Bialystok*, zaś po II wojnie światowej obydwa miasta pełniły równorzędne funkcje, ale w dwóch różnych państwach ■

Aktorzy teatrów grodzieńskich (XVIII w. – 1945 r.)



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Tradycje teatralne Grodna sięgają XVII wieku, gdy w kolegium jezuickim w latach 1622-1700 działał teatr szkolny. W XVIII wieku Antoni Tyzenhauz, zarządca litewskich ekonomii królewskich i starosta grodzieński, od 1765 roku poświęcił wiele uwagi rozwojowi kulturalnemu miasta Grodna.

W roku 1769 Antoni Tyzenhauz założył w mieście nad Niemnem teatr. Pierwsze opery i komedie były wystawiane przez nadworną trupę już w 1770 r. w sali koncertowej grodzieńskiego pałacu Tyzenhauza (zniszczony w czasie I wojny światowej). W tym celu starosta zapraszał z Europy Zachodniej znakomitych muzyków i baletmistrzów. Występowali w Grodnie tacy artyści jak śpiewak Giuseppe Compagnucci czy tancerz Gaetano Patinetti.

Pod egidą zagranicznych mistrzów kształcono własnych aktorów, śpiewaków i tancerzy z grona utalentowanych chłopów pańszczyźnianych i w tym celu na „Horodnicy" założono szkołę teatralną. Budynek szkolny zaprojektował Giuseppe de Sacco (Józef Sacco), architekt grodzieński, urodzony w 1734 roku w Weronie, zmarł w 1789 r. w Grodnie. Budynkowi nadał wygiętą fasadę, w związku z tym otrzymała ona nazwę „krzywej oficyny". W tej szkole uczono nie tylko muzyki, śpiewu, teorii muzyki, tańca, ale też takich przedmiotów jak arytmetyka, czytanie i pisanie po polsku. Z tych uczniów i teatralnych adeptów zorganizowano stałą trupę teatralną.



PORTRET ANTONIEGO TYZENHAUZA AUTORSTWA JÓZEFA HOLEWIŃSKIEGO

Salomea Deszner

W latach 1794-1802 teatr w Grodnie prowadziła Salomea Deszner, właściwie Teschner, Teszner. Urodziła się w 1759 r. w Białymstoku, była córką Adama i Ludwiki Teschnerów. Ojciec jej (pochodzenia niemieckiego) był tapicerem na dworze hetmana polnego koronnego Jana Klemensa Branickiego (1687-1771). Salomea wychowy-



Salomea Deszner



Budynek teatru w Grodnie. Koniec XIX w.

wała się pod opieką hetmanowej I. Branickiej.

Z polecenia samego króla zaangażowano ją w 1777 r. do Teatru Narodowego w Warszawie. W szybkim czasie uznano S. Deszner za jedną z najwybitniejszych aktorek zespołu. Wojciech Bogusławski powiedział o niej, że była aktorką inteligentną i wykształconą (znała obce języki), odznaczała się „smakiem wytwornym", znajomością „dobrego tonu", „pięknym i gustownym zawsze ubiorem". Grała w tym okresie m.in. w sztukach *Mina Barnhelm*, *Amant*, *Autor i Sługa*, *Krętolewicz*. Pracowała w Teatrze Narodowym do roku 1780.

Następnie występowała we Lwowie. W 1783 r. powróciła ponownie na deski Teatru Narodowego. W tym okresie grała także w Grodnie i Dubnie. W ll. 1785-1789 występowała w Wilnie. W latach 1790-1796 znowu pracowała w Teatrze Narodowym w Warszawie. Następnie jej kariera aktorska związana była z Wilnem i Grodnem, gdzie założyła własny zespół.

Od 1802 r. zajmowała się prowadzeniem teatru grodzieńskiego, który miał wówczas przywilej objazdu całej guberni. Jako aktorka, występowała m.in. w takich sztukach teatralnych jak Rozyna w *Cyruliku sewilskim*, Zuzanna w *Weselu Figara*, Hrabina Murer w *Eugenii*, Plotkiewiczowa w *Szkole obmowy*.

Była także śpiewaczką. Z powodzeniem występowała w repertuarze operowym. Miała wprawdzie „nieco ostry", ale za to piękny głos (sopran); śpiewu uczyła się u L. Montbruna. Zagrała m.in. rolę wieśniaczki Kasi w pierwszej polskiej operze opartej na motywach ludowych zat. *Nędza uszczęśliwiona* Wojciecha Bogusławskiego, z muzyką Macieja Kamieńskiego. Także wystąpiła w *Bednarzu, Kowalu, Dwóch Strzelcach, Dwóch Skąpcach*, zagrała Stellę w *Fraskatance*, Ernestynę w *Szkole Zazdrosnych*, Blondynę w *Dla miłości zmyślone szaleństwo*.

Zmarła 20 marca 1806 r. w Grodnie.

Wojciech Bogusławski

Polski aktor, śpiewak operowy, reżyser, pisarz, dramatopisarz, tłumacz. Jest uważany za ojca teatru polskiego, dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie, także teoretyk i historyk teatru.

Żył w latach w latach 1757-1829. Pochodził z drobnej szlachty, był synem rejenta ziemskiego Leopolda Bogusławskiego i Anny Teresy z Linowskich herbu Pomian. Uczył się najpierw prawdopodobnie w Krakowie, a później w Warszawie w szkole Konwiktu Pijarów.

W sierpniu 1784 r. zorganizował występy swego teatru podczas sejmu w Grodnie, zaś od lutego 1785 r. prowadził teatr w Wilnie, skąd organizował stałe wyjazdy trupy teatralnej do Grodna.

Bogusławski uważał teatr przede wszystkim za szkołę dobrych obyczajów, traktował go jako trybunę, z której można głosić idee narodowe. Pod koniec życia spisał i ogłosił „Dzieje Teatru Narodowego", a także zebrał i podał do druku swoje „Dzieła dramatyczne".


Portret Wojciecha Bogusławskiego pędzla Józefa Reichana

Teatr i aktorzy w okresie międzywojennym

Po klęsce Napoleona w Rosji teatr w Grodnie zamknięto na wiele lat. Jego działalność wznowiono dopiero w okresie międzywojennym, wówczas przybrał imię Elizy Orzeszkowej. W tym teatrze występowali nie tylko aktorzy dramatyczni, jak na przykład artyści znanego teatru „Reduta" Juliusza Osterwy (wł. Julian Andrzej Maluszek, 1885-1947), lecz także gwiazdy rewii – Hanka Ordonówna (wł. Maria Anna hrabina Tyszkiewiczowa z domu Pietruszyńska, 1902-1950), czy Siostry Halama – to polski zespół taneczny, który tworzyła tancerka Marta Cegielska (1887-1985) wraz z córkami: Zizi Halamą, czyli Józefiną Halamą (1905-1975), Lodą Halamą, czyli Leokadią Halamą (1911-1996), Punią Halamą, czyli Alicją Halamą (1913-1998), Eną Halamą, czyli Heleną Halamą (1919-1957). Do lat 30. XX wieku cztery siostry wraz z matką występowały głównie w warszawskich teatrach rewiowych takich jak Morskie Oko i Perskie Oko.

Ignacy Wołłejko

W 1927 r. przyjechał do Grodna aktor, reżyser i tancerz wileński Ignacy Wołłejko i od roku 1927 do 1939 r. występował w teatrach grodzieńskich.

Urodził się 5 marca 1896 r. w Wilnie, był synem Ignacego i Franciszki Wołłejków, ojcem aktora Czesława Wołłejki, ożeniony z Józefą z Kozłowskich. Od roku 1917 brał udział w przedstawieniach amatorskich w Wilnie, potem występował jako tancerz w zespole baletowym Józefa Ciesielskiego.

Ignacy Wołłejko w ll. 1919-1927 był aktorem, tancerzem i inspicjentem w Teatrze Miejskim w Wilnie. W 1927 r., jak wspomniałem, przeniósł się do Grodna i do roku 1932 występował w Teatrze im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie, w 1932 r. przeszedł na etat do Teatru Domu Żołnierza w Grodnie (tu także reżyserował), gdzie przepracował do roku 1939.

Za „pierwszych Sowietów" (1939-1941) występował w Państwowym Teatrze Polskim w Białymstoku i Grodnie. Grał takie role jak: Frejend w „Dziadach", von Bismarck w „Wielkim Fryderyku", Śwątek w „Polityce i miłości". Do 1945 r. mieszkał nadal w Grodnie przyjmując różne zajęcia. Po II wojnie światowej porzucił aktorstwo, pracował jako urzędnik.

Zmarł 7 sierpnia 1957 r. w Warszawie.



CZESŁAW WOŁŁEJKO W FILMIE „MŁODOŚĆ CHOPINA"

Czesław Wołłejko

Syn Ignacego Wołłejki – Czesław Wołłejko – urodził się 17 marca 1916 r. w Wilnie, gdzie przebywał do roku 1939. Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwonej 18 września 1939 r. Czesław Wołłejko zbiegł do Grodna do rodziców. Tutaj jesienią 1939 r. rozpoczęła się jego przygoda z aktorstwem. Rok później został słuchaczem Studia Aktorskiego przy ówczesnym Teatrze Polskim Białoruskiej SRR w Białymstoku pod kierunkiem dyrektora Aleksandra Węgierki. W tymże 1940 roku A. Węgierko, zauroczony jego talentem, powierzył mu rolę w sztuce *Panna Maliszewska* Gabrieli Zapolskiej i to był jego debiut aktorski.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki Czesław Wołłejko mieszkał w Grodnie i do roku 1945 pracował jako kelner w restauracji „Lux" w Grodnie. Tutaj w 1942 r. ożenił z się z Haliną Czengery (1919-1981), córką Władysława Czengerego (1888-1942), aktora, reżysera i dyrektora teatru w Grodnie, miał z nią dwie córki, późniejsze aktorki, Jolantę Wołłejko, urodzoną 15 września 1942 r. w Grodnie i Magdalenę Wołłejko, urodzoną 27 maja 1955 r. w Warszawie.

W roku 1944 wrócił do aktorstwa. Z żoną i córką wyjechał do Lublina, gdzie grał w Teatrze Wojska Polskiego, później w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi i w Teatrze Polskim w Poznaniu. W 1947 r. związał się ze stolicą. Występował i reżyserował spektakle w teatrach Warszawy: Polskim, Współczesnym, Klasycznym i Ateneum. Był wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Grał w około 30 filmach od *Młodości Chopina* w 1951 r. do *Republiki nadziei* w roku 1986. Wydał zbiorek wierszy *Niebo błękitne*. W 1961 r. rozwiódł się z Haliną Czengery i ożenił się z aktorką Iloną Stawińską (1932-2011).

Zmarł 7 lutego 1987 r. w Warszawie w czasie intensywnych przygotowań do roli Wolanda w „Mistrzu i Małgorzacie", sztuki wystawianej na deskach warszawskiego Teatru Współczesnego. Jest pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Kazimierz Józef Opaliński

W latach 1930-1934 Teatrem Związku Aktorów Scen Polskich w Grodnie, pod nazwą Teatr Objazdowy Samorządów Województwa Białostockiego kierował Kazimierz Józef Opaliński wspólnie z Józefem Krokowskim (1891-1939). To wybitny polski aktor, reżyser, także dyrektor teatrów.

K.J. Opaliński urodził się 22 lutego 1890 r. w Przemyślu. Był synem Franciszka Opalińskiego, introligatora, i Reginy z Neumanów, mężem aktorki Marii Mrowińskiej (1888-1946), która w latach 1930-1934 grała wraz z mężem w Teatrze w Grodnie. Potem żoną K.J. Opalińskiego była Kazimiera Teresa Narkiewicz (?-1985), charakteryzatorka filmowa i teatralna.

Po ukończeniu pięciu klas gimnazjum i dwóch szkoły handlowej w Przemyślu, pracował tam jako drukarz. Występował w Teatrze Szkolnym w sali *Sokoła* oraz w teatralnych zespołach amatorskich Towarzystwa Rzemieślniczego „Gwiazda" i Towarzystwa Kościuszkowskiego, był też suflerem w Towarzystwie „Fredreum".



Kazimierz Józef Opaliński. Fot. ze zbiorów Filmoteki Narodowej



Mariusz Szyperko/PAP

Kazimierz Opaliński jako Guślarz w „Dziadach" Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym. 1967 r.

Początki zawodowej kariery artystycznej Opalińskiego (do I wojny światowej), jak podaje Encyklopedia Teatru Polskiego, są znane z jego relacji. Debiutował w 1912 roku w zawodowym zespole objazdowym (być może był to zespół ze Lwowa pod kierownictwem H. Cudnowskiego). Grał tam amanta w farsie *Dwadzieścia dni kozy*. Do 1914 roku występował w Przemyślu i na terenie Galicji w różnych teatrach objazdowych, m.in. w zespole pod kierownictwem E. Kuźniewicza i w Teatrze Polskim.

Podczas I wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej, jako jeniec przebywał w Orenburgu i Taszkiencie, brał udział w obozowym życiu artystycznym, śpiewał piosenki i deklamował wiersze własnego autorstwa *Wiersze mojej młodości*.

Po powrocie do Polski występował w sezonie 1918/1919 w Teatrze Powszechnym w Przemyślu i Teatrze Miejskim we Lwowie. W listopadzie 1918 r. z zespołem bezrobotnych aktorów lwowskich był z przedstawieniem *Kordiana* w Cieszynie, Rybniku, Tarnowskich Górach, Królewskiej Hucie, Chrzanowie, Dąbrowie Górniczej. Jesienią 1919 r. grał w zespole H. Cudnowskiego w Teatrze Polskim w Przemyślu i w objazdach. W sezonie 1919/1920 występował nadal w lwowskim Teatrze Miejskim, brał wtedy lekcje gry scenicznej u F. Frączkowskiego.

W sezonie 1920/1921 należał do zespołu plebiscytowego Teatru Górnośląskiego pod dyrekcją Henryka Cepnika. W lecie 1921 r. grał rolę tytułową w *Jojne Firułkesie* w Krynicy. W ll. 1921-1929 był aktorem i reżyserem w zespołach, którymi kierował H. Czarnecki: w sezonie 1921/1922 – 1925/1926 występował w teatrze w Sosnowcu, latem 1924 r. brał udział w objeździe zespołu Czarneckiego. W czerwcu 1925 r. kierował, wraz z W. Jaremą, zrzeszeniem byłych artystów teatru w Sosnowcu, w lipcu tegoż roku brał udział w reaktywowaniu tego teatru pod dyrekcją Czarneckiego i w jego jesiennych objazdach. Zespół z Sosnowca grał wówczas nie tylko w swoim najbliższym sąsiedztwie, ale trasa jego występów objęła także odległe Grodno. W sezonie 1926/1927 – 1928/1929 występował w Teatrze Miejskim w Grudziądzu, który pod kierownictwem Czarneckiego objeżdżał Kujawy, Pomorze i grał w Wolnym Mieście Gdańsku. W sezonie 1929/1930 był aktorem i reżyserem Teatru Miejskiego w Toruniu.

W latach 1930-1934, jak wspomniałem, mieszkał w mieście nad Niemnem i kierował Teatrem w Grodnie. Następnie wyjechał do Warszawy i grał tam w Teatrze Ateneum. Od sezonu 1936/37 do

1950 roku był związany z Krakowem, do listopada 1939 r. był aktorem Teatru im. Słowackiego. Podczas okupacji niemieckiej pracował jako urzędnik w magistracie krakowskim. Po II wojnie światowej był ponownie związany z Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, w latach 1951-1952 z Teatrem Powszechnym w Łodzi. Od 1953 roku był aktorem teatrów warszawskich: Teatru Współczesnego i Teatru Narodowego, z którym był związany do końca życia. Grał też w wielu filmach polskich.

Zmarł 6 czerwca 1979 r. w wieku 89 lat w Warszawie. Został pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Powązkowskiego.

Władysław Czengery

W sezonie 1938/1939 dyrektorem i aktorem Teatru Miejskiego w Grodnie był Władysław Czengery. Kierował nim następnie po wybuchu wojny 1 września 1939 r. do maja następnego roku, po upaństwowieniu teatru w styczniu 1940 r. pod nazwą Państwowy Teatr Polski BSRR. Później, do czerwca 1941 roku występował w Grodnie pod dyrekcją Aleksandra Węgierki.

Władysław Romuald Czengery urodził się 12 marca 1888 r. w Chodorkowie, obecnie obwód żytomierski na Ukrainie. Był synem Leona Czesława i Stanisławy ze Skalskich, ojcem aktorki Haliny Czengery. Ukończył gimnazjum handlowe w Kijowie, studiował na politechnice w Rydze, następnie rozpoczął wbrew woli rodziny studia w szkole dramatycznej Aleksandra Zagarowa (wł. von Fessing, 1877-1941). W roku 1908 występował na scenie rosyjskiej w Rydze, w latach 1908-1917 w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Rostowie nad Donem i Baku.

Po I wojnie światowej występował w 1921 r. w teatrze jugosłowiańskim w Lublanie. Od roku 1922 w Teatrze *Russkoj Dramy*



Władyslaw Czengery. Fot. ze zbiorów NAC

w Rydze, tu od 1924 r. był kierownikiem polskiego teatru amatorskiego, a od 1926 r. Teatru Polskiego na Łotwie z siedzibą w Rydze. Na występy sprowadzał też aktorów z Polski (m.in. około 1932 r. A. Zelwerowicza). Do Polski wrócił w roku 1933 i zajął się głównie reżyserią. W sezonie 1933/1934 był reżyserem w Teatrze Miejskim w Wilnie, w latach 1934-1936 w Teatrze Miejskim w Łodzi. W sezonie 1936/1937 znowu pracował w Wilnie, zaś w sezonie 1937/1938 w Teatrze Polskim w Poznaniu.

W 1938 roku zaangażował się do Teatru Miejskiego w Grodnie, gdzie był dyrektorem i reżyserem. W czerwcu 1941 r. wyjechał do Homla. Stamtąd uciekając przed Niemcami dostał się w głąb Związku Sowieckiego. Zmarł w lutym 1942 r. w wieku 54 lat w Samarkandzie w Uzbekistanie. Może podążając do Armii gen. Władysława Andersa, bo w roku 1942 jednostki II Korpusu były rozlokowane w Uzbekistanie.

Cdn.

Holszany: co to za zabytek?

Nasz Czytelnik przysłał nam zdjęcie z zapytaniem, czym w przeszłości mógł być ten obiekt, znajdujący się po lewej stronie przy wjeździe do Holszan. Jego poszukiwania nie skończyły się znalezieniem odpowiedzi. Nie dając jednak za wygraną, to pytanie kieruje do naszej redakcji.

Otóż ten zabytek pozostaje również zagadką dla nas mimo poszukiwania w wielu źródłach polskich i białoruskich: książkach, Internecie oraz po konsultacjach z historykami.

Możemy wysnuć taką hipotezę, że to pozostałości po Kolumnie 3 Maja. Kolumny powstały w majątkach m.in. Niemcewiczów, Radziwiłłów, Sapiehów czy Jagminów. Fundatorzy w ten sposób wyrażali swoje wsparcie dla przemian polityczno-ustrojowych w związku z uchwaleniem ważnego dla Rzeczpospolitej Obojga Narodów aktu prawnego. Ale to tylko hipoteza...

Może ktoś z naszych Czytelników rozwiąże tę zagadkę?

REDAKCJA


ARCHIWUM ZPB

Tej Krainy nigdy nie zapomnę

Moim zdaniem, bardzo ważny jest artykuł o Jeleckich z Grodna (Magazyn Polski nr 06 i 07/2022). Ja bym postulował, aby autorzy rozszerzyli ten artykuł może na kilka odcinków, zwłaszcza ciekawe byłyby bardziej szczegółowe ich losy w ZSRR i od razu po wojnie na Zachodzie: dlaczego nie zostali na przykład w Anglii, lecz wrócili do Polski i czy byli tu w jakiś sposób represjonowani? Oczywiście, jeśli autorzy dysponują materiałami, bo bohaterzy tej opowieści już nie żyją. Ale może ktoś z rodziny pamięta ich opowieści. To są bardzo interesujące życiorysy Polaków właśnie z tzw. Kresów, z dzisiejszej Białorusi.

Dla mnie losy tych osób są bardzo ważne, bo sam pochodzę i wszyscy moi przodkowie właśnie stamtąd pochodzą i tej Krainy nigdy nie zapomnę…

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ
OLSZTYN


KOŚCIÓŁ W TRABACH, W KTÓRYM ZOSTAŁ OCHRZCZONY MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Ignacy Domeyko



wikimedioc.com

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA IGNACEGO DOMEYKĘ W KROSZYNIE

Urodził się w 1802 r. w zamożnej i wykształconej rodzinie szlacheckiej. Kiedy miał siedem lat, zmarł mu ojciec i chłopiec wraz z matką znalazł się pod opieką braci ojca. Jeden ze stryjów, Józef, studiował mineralogię i górnictwo na Akademii Górniczej we Freibergu. To on rozpalił w Ignacym pasję poznawania.

Ignacy był od dziecka chciwie chłonął wiedzę z różnych, często bardzo odległych dziedzin. Na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Wileńskiego był najmłodszym, zaledwie 14-letnim słuchaczem. Tu zdobył wszechstronne podstawy wiedzy inżynierskiej. Tu także poznał Adama Mickiewicza, co zaważyło na całym jego późniejszym życiu. Maryla Wereszczakówna, wielka miłość Wieszcza, była cioteczną siostrą Domeyki.

O chilijskiej przygodzie Ignacego Domeyki zadecydował przypadek. W latach 30. XIX w. Chile było od kilkunastu lat niepodległym państwem. Sukces młodej republiki zależał od rozwoju przemysłu i kadry specjalistów. Górnictwo i wydobycie kruszców miało być dźwignią rozwoju gospodarki. Rząd podjął decyzję o ściągnięciu naukowców z Europy, wabiąc ich atrakcyjnymi kontraktami. W październiku 1837 r. Adam Mickiewicz poinformował Domeykę o propozycji rektora Szkoły Górniczej w Paryżu, która dotyczyła posady profesora chemii w Chile. I tak się zaczęło…

Nazwisko Ignacego Domeyki wymieniane jest w Chile z niemal nabożnym szacunkiem. Zna je każdy uczeń, ulicę Domeyki można znaleźć niemal w każdym większym mieście. Podobnie jak noszące jego imię szkoły i uczelnie. Pasmo górskie Cordilliera de Domeyko, szczyt Cerro Domeyko, miejscowość Pueblo Domeyko czy port Lugareja Domeyko to zaledwie niektóre spośród ponad 140 nazw związanych z uczonym. Domeykitem nazwany został również występujący w Chile arsenek miedzi. Odkryta w kwietniu 1975 r. planetoida nosi imię – 2784 Domeyko.

WANDA ROMAŃCZUK

Studia: połączenia międzykierunkowe

Uniwersytety za granicą stale poszerzają swoją ofertę edukacyjną, która pomoże studentom bezproblemowo wejść na współczesny rynek pracy:

– Konsultanci zajmujący się w *Elab* kierunkami magisterskimi zwracają uwagę na coraz więcej programów magisterskich z dziedziny nauk społecznych. Pojawiają się one w odpowiedzi na problemy współczesnych społeczeństw, np. *Global Affairs* albo *Peacebuilding and Global Leadership*, a przy ich organizacji często współpracuje kilka uczelni z całego świata, w tym topowych, jak np. *University of Toronto* i paryski *Sciences Po* – tłumaczy Katarzyna Krzemińska z *Elab Education Laboratory*.

Interesującym rozwiązaniem są nieoczywiste połączenia międzykierunkowe. Przykładami mogą być kierunki łączące psychologię i nowe technologie, np. *Health Psychology and Technology* (Psychologia i technologia zdrowia) na *University of Twente w Holandii* czy *Psychology and New Technology* (Psychologia i nowa technologia) w Hiszpanii. Warto zwrócić również uwagę na kierunki *Erasmus Mundus*, prowadzone we współpracy z Unią Europejską, które oferują studiowanie na kilku uczelniach w UE i praktyki w strukturach unijnych.

Łączę pozdrowienia

BARTOSZ DĄBROWSKI
BARTOSZ@PROFEINA.PL



Potomkowie rodziny Marcinkiewiczów z ks. Antonim Obuchowskim po uroczystości w kościele w Sopoćkiniach. 7 sierpnia 2022 r.

Eliza ANDRUSZKIEWICZ



Uczestnicy Letniej Szkoły Artystycznej w Grodnie podczas wystawy poplenerowej. 2018 r.

Archiwum ZPB

